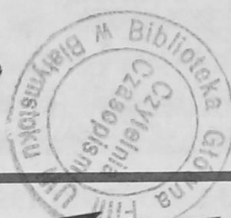


27-35/94v

- * MATEJKO Z PODLASIA
- * NAD DOBRZYCĄ
- * KORESPONDENCJA Z MUSCATINE W USA
- * MĘŻOWIE ZNANYCH ŻON
- * TAMTEN WRZESIEŃ

str. 5
str. 6
str. 9
str. 10
str. 12

IV/0110

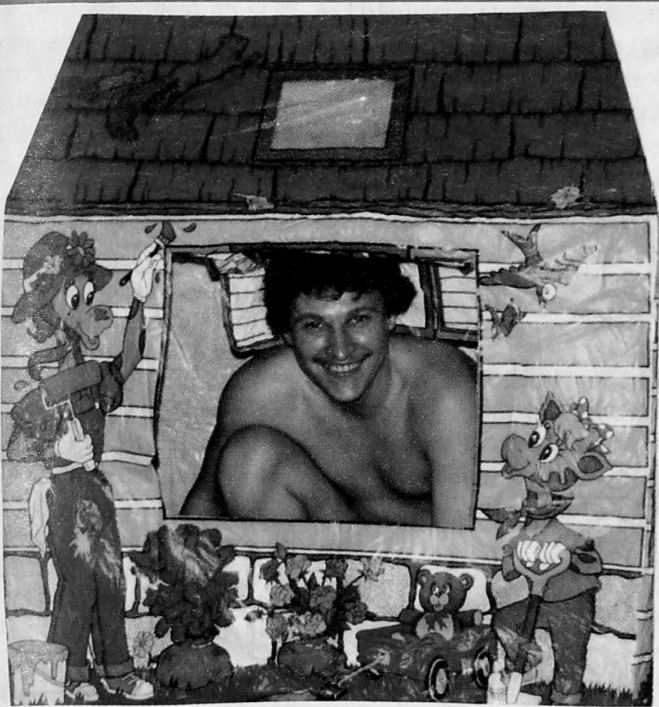


KONTAKTY

35 (721)

28 SIERPNIA 1994

CENA 5000 zł



„Start”, czyli stowarzyszenie sportowe w Łomży, zrobił niedawno interes roku: prawie hektar ziemi przy trasie wylotowej oraz halę sportową (w stanie surowym) o powierzchni ponad 1000 m kw. sprzedał za 900 mln zł!

Jest pytanie: Czy majątek „Startu”, pochodzący z naszych podatków, może bez przeszkód przejeść paru „działaczy”?

FaulStart

JOANNA GOSPODARCZYK

str. 8-9

WYSTAWA



Mercedes - Benz

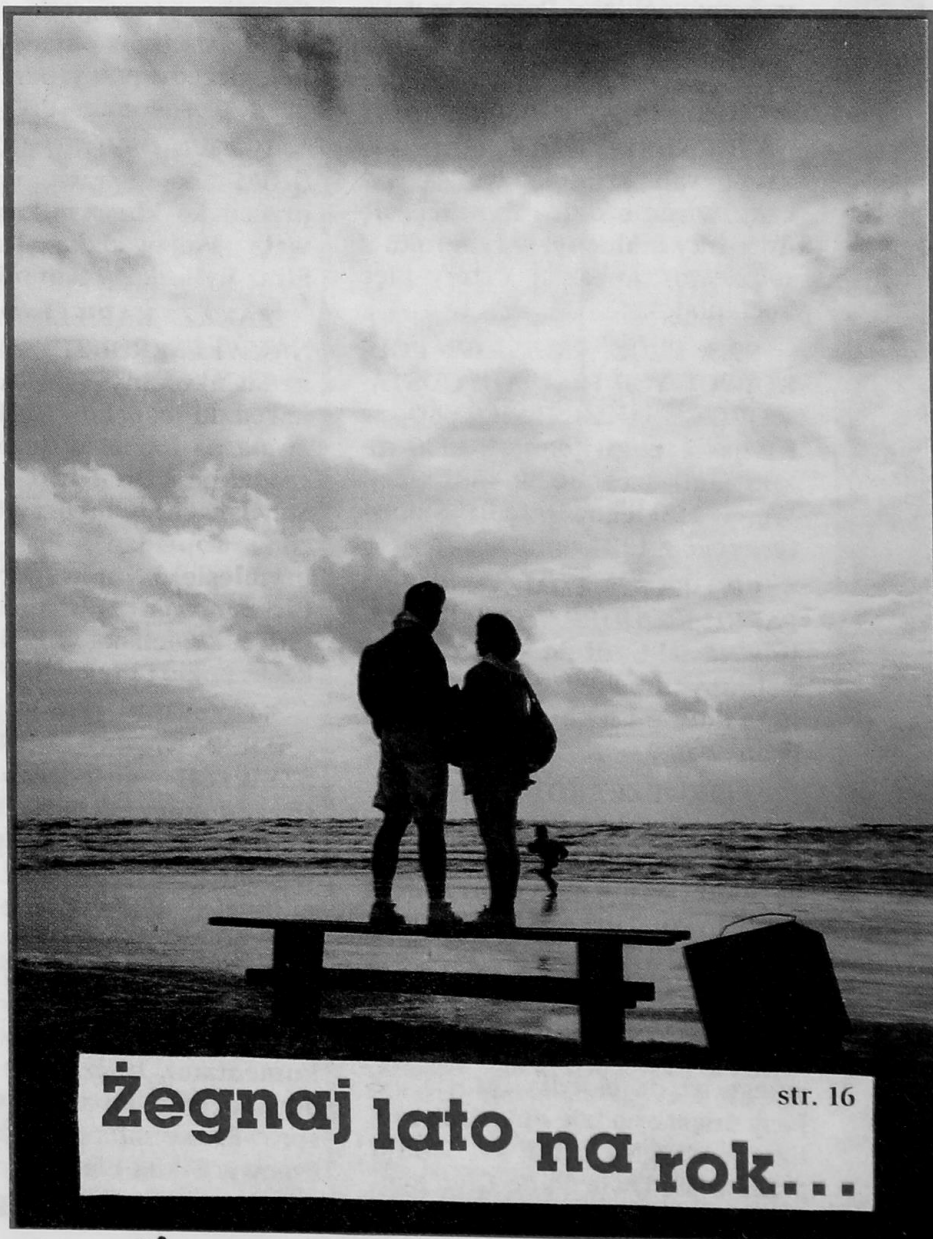
Sobiesław Zasada Centrum S.A.

Ciągniki siodłowe, samochody
dostawcze i ciężarowe

Najlepsze ceny,
specjalne warunki leasingu.

ŁOMŻA, były Dworzec PKS
6 września 1994 roku. godz. 10.00-18.00
7 wrześnie 1994 roku, godz. 10.00-15.00

K-z-111-0



Żegnaj lato na rok...

str. 16

Sp-131/95

KONTAKTY



W NASTĘPNYM NUMERZE:

piszą m.in.: Joanna Gospodarczyk o „samarytanie” w koloratce • Alicja Niedźwiecka o prymusie bez matury • Gabriela Szczęsna o rodzicach-katach spod Grajewa • Aleksander Gongol o „kaci-ku” samobójców.

Ponadto: nauczyciel daleko od tronu, z biegiem brudnej rzeki, Alicja z krainy Narwi, przewodniczący samorządów Stawisk i Zawad mają głos.

DIECEZJALNE DOŻYNKI 1994 roku, czyli Święto Dziękczynienia za Plony, zorganizowane pod patronatem Jego Ekscelencji ks. bp. Juliusza Paetza, odbędą się 11 września w Łomży. Uroczystości rozpoczną się o godz. 10.00 na placu przed kościołem p.w. Miłosierdzia Bożego występami zespołów ludowych. Msza św., celebrowana przez ks. bp. Juliusza Paetza, zacznie się o godz. 11.00. Po nabożeństwie: konkurs wieńców dożynkowych i wystawa płodów rolnych. W przeddzień w Ostrołęce odbędą się imprezy pod hasłem „Ziarno-mąka-chleb”. W programie wystawa sprzętu rolniczego, młynarskiego, ekspozycja zbóż i wyrobów piekarniczych.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI, WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI, WYJECHAŁ na urlop do sanatorium.

100-150 PROC. WYŻSZE BYŁY CENY SKUPU owoców w porównaniu z ubiegłym rokiem. Przetwórcia „BonaFrost” w Jeziorze zanotowała rekordowe ceny za truskawki (25-30 tys. za kilogram). Interes już zwietrzyli ogrodnicy w Hiszpanii, którzy oferują europejskim kupcom truskawki po konkurencyjnych cenach.

JEDYNI 5 SIEROT I 31 PÓLSIEROT znajduje się wśród 163 wychowanków domów dziecka w Łomżyńskim. Pozostałe dzieci to sieroty społeczne mające oboje rodziców.

NIESŁYCHANY „PRZYROST NATURALNY” wśród bocianów zanotowali ornitolodzy. Zazwyczaj w gnieździe chowają się dwa-trzy maluchy; w tym roku z rodzicami mieszka cztery-pięć bocianiątek.

99,3 PROC. UCZNIÓW PODSTAWOWYCH I PONADPODSTAWOWYCH UCZESTNICZYŁO w lekcjach religii (dane z 1990 roku, zamieszczone w informacji Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego z 1994 roku!).

PROJEKT ŁOMŻYŃSKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO Doliny Narwi trafił do Ministerstwa Ochrony Środowiska. Park obejmie dolinę rzeki od Piątnicy do Bronowa.

„PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY”, czyli pierwsze obiecujące spotkanie mają za sobą wojewoda łomżyński i nowy prezydent Łomży, Jan Turkowski. Wojewoda obiecał sfinansować przeprowadzenie gazociągu od budynku ZUS na ulicy Sikorskiego przez ulicę Nowogrodzką i Wojska Polskiego aż do osiedla „Maria”. Z kasy miasta będzie opłacona realizacja drugiej nitki: od ZUS-u przez ulicę Dworną do Giełczyńskiej. Prace mają być tak prze-

prowadzone, że już zimą 1995/96 grzać będziemy się gazem. (Nie wszyscy.)

ZABYTKOWA AMBONA z łomżyńskiej katedry będzie konserwowana przez warszawską firmę, która wygrała konkurs. Prace konserwatorskie zostaną opłacone przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Kurię Biskupią.

W KOLEJCE CZEKAJĄ PACJENCI na turnusy terapeutyczne w Wojewódzkim Ośrodku Profilaktyki i Terapii Uzależnień. Mimo wakacji wszystkie miejsca w łomżyńskim Ośrodku są zajęte.

O UTWORZENIE NARWIAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO wspólnie będą zabiegać wojewoda łomżyński i białostocki, ustalono na spotkaniu w dworze w Kurowie, siedzibie Narwiańskiego Parku Krajobrazowego.

1363 OSOBY STRACIŁY PRAWO DO PRZEDŁUŻONEGO ZASIŁKU na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z końca czerwca tego roku. Rozporządzenie dotyczy bezrobotnych w rejonach zagrożonych bezrobociem strukturalnym. Spośród tej liczby 130 znalazło zatrudnienie, a 83 osoby zostały zatrudnione przy pracach interwencyjnych i robotach publicznych; 11 skierowano na szkolenia i przekwalifikowania, 116 bezrobotnych trafiło do ośrodków pomocy społecznej. Urzędy pracy pomogą jeszcze 150 osobom.

10 WNIOSKÓW DO KOLEGIUM do spraw wykroczeń przeciwko łusownikom skierowała Wojewódzka Państwowa Straż Rybacka w tym roku.

ZAKAZ KAPIELI W CAŁEJ NARWI I SKRÓDZIE w Borkowie nadal aktualny. Państwowy wojewódzki inspektor sanitarny zezwala na kąpiel w Jeziorze Rajgrodzkim i Dreństwie, zalewie w Stawiskach, w Biebrzy, w Osowcu i Goniądzu), Pisie (w Dobrymlesie) i Nurcu (przy OSiR w Ciechanowcu). Warunkowo dopuścił kąpieliska w Pisie w Baliakach, Koźle i Ptakach.

54 OSOBY OTRZYMYWAŁY ZASIŁKI NA PODSTAWIE FAŁSZYWYCH świadectw pracy. Urzędy pracy straciły 260 milionów złotych. Do tej pory 17 osób w Łomży, 2 w Kolnie i 1 w Zambrowie oddały nieuczciwie otrzymane pieniądze (łącznie około 100 milionów). Prokurator zdecyduje, czy wobec osób, posługujących się fałszywymi dokumentami, będzie prowadzone dochodzenie. Po aferze w Łomży sprawdzane są również Urzędy Pracy w Ełku i Białymstoku.

RAJD PAMIĘCI WRZEŚNIA

1939 „WIZNA'94” odbędzie się w dniach 9-11 września. Organizator, Komenda Hufca ZHP, zaprasza drużyny harcerskie, klasy szkolne i młodzież. Szczegółowe informacje o rajdzie: tel. 16-51-52.

ŁOMŻYŃSKA PROKURATURA WSZCZĘŁA DOCHODZENIE w sprawie przywłaszczenia ikon przez byłego oficera Komendy Rejonowej Policji w Łomży. W 1992 roku policyjny patrol, kontrolując bagaże handlarzy ze Wschodu, znalazł kilkanaście cennych ikon. Zostały one zabezpieczone w Komendzie. Z początkiem sierpnia tego roku prokuratura została poinformowana, że trzy z nich ma w swoim mieszkaniu były policjant. Prokuratura i policja odmawiają podania szczegółów „dla dobra śledztwa”.

MOST W ŁOMŻY ZNÓW OTWARTY dla ruchu kołowego. Obowiązują poprzednie zasady przejazdu: jedno pasmo ruchu, który reguluje sygnalizacja świetlna. Most mogą przejeżdżać pojazdy o ciężarze całkowitym do 10 ton.

PROKURATOR REJONOWY W GRAJEWIE ARESZTOWAŁ tymczasowo 26-letnią Barbarę R. i 30-letniego Edwarda R. ze wsi Ruda (gm. Grajewa), którzy dotkliwie pobili swoją 8-letnią córkę. (Tekst w następnym numerze.)

OSTATNI WEEKEND W ŁOMŻYŃSKIM: w 5 wypadkach drogowych zginęły 4 osoby, a 6 zostało rannych; w 6 pożarach poszło z dymem mienie wartości 1 mld 200 mln zł.

ŁOMŻYŃSKIE MA ZALEDWIE 7 kin stałych. W 1980 roku było ich 19.

WOJEWÓDZTWO LICZY 1489 miejscowości, w tym 12 miast.

MAMY 181 POMNIKÓW PRZYRODY: 131 drzew pojedynczych, 18 grup drzew, 23 aleje i 9 głązów narzutowych.

ZNAKI CZASU

• 450 mln zł miał zarobić dyrektor festiwalu rockowego w Jarosławie. Po brutalnych zajsach i bójkach otrzymał jedynie zaliczki wynagrodzenia.

• Kolejny głębokości 10-15 cm wyjeżdżone na drogach, to śmiertelne niebezpieczeństwo dla kierowców. Drogowcy szacują, że one na około 20 tys. kilometrów polskich dróg.

• 260 milionów złotych wynagrodzenia Kancelarii Sejmu były posłom KPN, Mieczysław Pawlak, a także deusz Kowalczyk z Porozumienia Ludowego – 238 milionów.

• Napis „bez cholesterolu” na butelkach oleju jadalnego był sprzeczny z prawem, zadeklarował minister rolnictwa, twierdząc, że wszystkie oleje roślinne są pochodzone tego składnika.

• „Unimil”, największy producent polskich prezerwatyw, przeszedł na trzy zmiany nawet w niedzielę, a mimo to musi ograniczać eksport, by zaspokoić rosnący w kraju popyt. Prezerwatywy coraz częściej kupują kobiety: w 1991 r. stanowiły 20 proc. kupujących, w tym roku 45 proc.

• Tylko 5 proc. Polaków chodzi w czasie wolnym do kawiarni, restauracji, kina i teatru, wynika z ankiety. W tym czasie telewizję, podaje się, ogląda 45 proc.

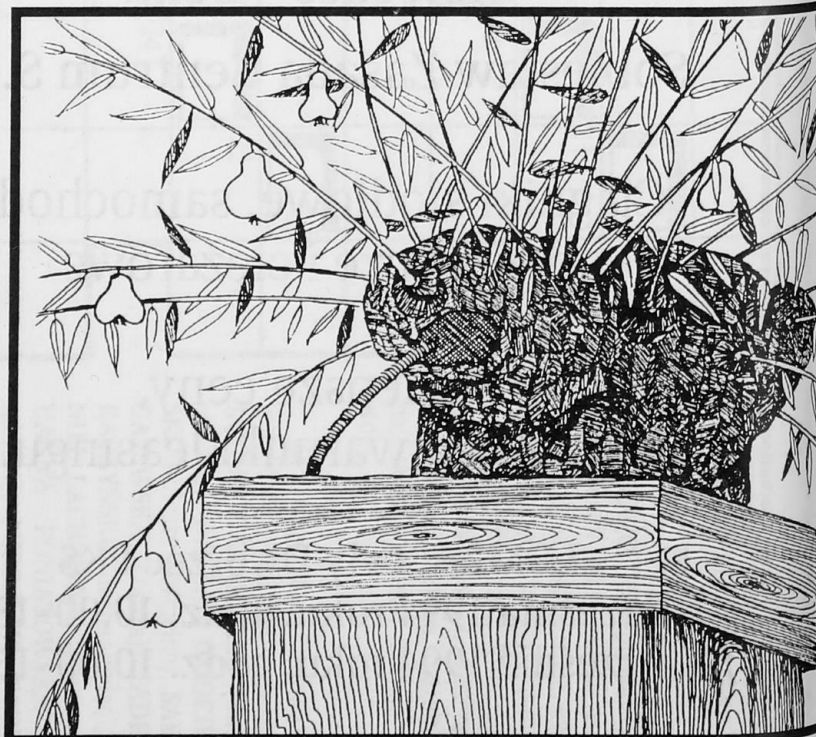
• 93 worki korespondencji o łącznej wadze 964 kg nie dotarły do Polski. Kanady i USA w zeszłym roku, a 1 połowie tego roku – już 67 worków o wadze 745 kg. Niektórzy dawcy z zagranicy numerują swoje przesyłki i twierdzą, że połowa z nich nie dociera do Polski.

• Siostra zakonna z duszpasterstwa więziennego poręczyła w łódzkim sądzie za Grzegorza Piotrowskiego, skazanego za morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Piotrowski złożył wniosek o przedterminowe zwolnienie.

SAMARYTANIN

Przeżegnała się, „pochwalony” powiedziała i wytłumaczyła, że przyszła. Usłyszała od proboszcza, że parafia zadłużyła się na politycznych dzieci, a ona niech przestanie pić wódkę i zastanowi się, bo jeśli nie potrafi wychowywać dzieci, to może lepiej oddać je do matki.

To fragment tekstu Joanny Gospodarczyk, który zamieścimy w następnym numerze.



BISKUP DO POSŁÓW

W niedzielę, 28 sierpnia, we wszystkich kościołach diecezji łomżyńskiej odczytany zostanie list otwarty ks. bp. Juliusza Paetza do posłów z diecezji.

List wzywa do głosowania przeciw przyjęciu nowelizacji tzw. ustawy antyaborcyjnej.

„Przy tym głosowaniu odłóżcie na bok rozgrywkę polityczne i prestiżowe. Bądźcie ludźmi honoru i sumienia. Jestem przekonany, że takiej postawy nie będziecie żałować”, zaapelował biskup.

KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Intensywny, trzymiesięczny kurs języka angielskiego organizuje redakcja „Kontaktów”. Zajęcia poprowadzi absolwentka amerykańskiego collegu.

Spotkanie organizacyjne odbędzie się we wtorek, 6 września.

Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje sekretariat redakcji

(codziennie, oprócz sobót, od godz. 8.00 do 16.00)

„BONAR” RUSZYŁ I ZAPRASZA

Otwarty w czerwcu tego roku łomżyński Klub „Bonar” ruszył pełną parą. 26 sierpnia (godz. 19.00) Galeria Bonar i Państwowy Teatr Lalek zapraszają na wernisaż wystawy „Sztuka dla sztuk” scenografii.

W piątki i niedziele (godz. 20.00) odbywają się w „Bonarze” „Spotkania jazzowe”.

W każdą niedzielę (godz. 10.00 i 14.00) Klub zaprasza wszystkich hobbystów i zainteresowanych na giełdy kupna i sprzedaży programów komputerowych, aparatów fotograficznych, starych monet, katalogów, prospektów, plakatów. Klub zapewnia stoiska do sprzedaży. Informacje o giełdzie: tel. 16-32-26 (godz. 9.00-16.00).

Adres Klubu: ul. Wojska Polskiego 3/5.

TRZY PYTANIA DO...

prof. RYSZARDA CZARNEGO, wicemarszałka Senatu RP

— Jakie jest Pańskie zdanie w sprawie powołania, w miejsce Senatu, Izby Samorządowej?

— Jest to pomysł Polskiego Stronnictwa Ludowego. W moim odczuciu nie jest to dobra propozycja. Jako prawnik — konstytucjonalista myślę, że w nowej konstytucji powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: jaki kształt mają mieć instytucje władzy, jakie relacje będą przebiegać między urzędem prezydenta a władzą ustawodawczą. Wówczas można zastanawiać się, czy polski parlament powinien być jedno-, czy dwuizbowy. Jestem członkiem ugrupowania SLD (choć bezpartyjny), ale nie startowałem w wyborach z hasłem likwidacji Senatu, jak to czynili moi koledzy. Jestem zwolennikiem dwuizbowego parlamentu, choć nie w obecnym kształcie. Nie sądzę, by parlament, będący wynikiem uzgodnień w Magdalence, po czterech latach istnienia spełniał tę samą rolę, do jakiej wówczas został powołany. To były zupełnie inne czasy. Senat nie powinien być „małym sejmem”. Obecnie Senat może zgłosić inicjatywę legislacyjną, ale tylko jako cały Senat, a Sejm nie ma obowiązku jej rozpatrzyć. Może tylko być odłożona na później.

Głosy o zaoszczędzeniu na likwidacji Senatu można podsumować: taniej jest utrzymać stu senatorów niż 360 posłów.

— Profesor Ewa Łętowska twierdzi, że pośpiech przy tworzeniu nowej konstytucji może być zgubny. Jej zdaniem przy rozbudowanym orzecznictwie sądowym i czerpaniu z pierwszego artykułu Konstytucji mówiącym, że Polska jest państwem demokratycznym, można jeszcze pracować nad tekstem kilka lat. Czy Pan się z tym zgadza?

— Trudno dyskutować z prof. Łętowską, z jej osobowością i wiedzą. Ale nie podzielam tej opinii. Zapytam: czy budujemy dom od góry, czy od dołu? Według mnie: od dołu, od fundamentów. Warto więc byłoby określić, jakie państwo będziemy mieli, kto będzie za co odpowiadał? Jest jeszcze jeden problem: co zostanie zapisane w tej konstytucji. W projekcie prezydenckim jest sformułowane, że Polska ma być krajem demokracji większościowej. Według mnie powinna być krajem demokracji konstytucyjnej.

— Na ile obecni senatorowie są zdyscyplinowani i składają oświadczenia majątkowe, rozliczają się z finansów, przeznaczonych na działalność biur senatorskich na czas?

— Do 15 czerwca z działalności biur nie rozliczyło się 16 czy 17 senatorów. Od początku trzeciej kadencji senatorowie rozliczają się co trzy miesiące, przedstawiając rachunki. Jest to nowość. Posłowie rozliczają się w inny sposób. Oczywiście, są różne dyskusje, czy te pieniądze są wydawane słusznie. Ale NIK, dokonując kontroli działania Senatu w ostatnim kwartale ubiegłego roku, nie dopatrzył się żadnego uchybienia.

ODPOWIEDŹ NA SKANDAL

W odpowiedzi na zarzuty postawione Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich w Łomży w artykule „Skandal z mostem” informujemy, że remont mostu na rzece Narew w Piątnicy rozpoczął się w dniu 3 sierpnia 1994 r. — zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami.

Roboty remontowe zostały rozpoczęte od tego dnia, jednakże ich charakter nie stwarzał możliwości zaobserwowania prac przez użytkowników drogi Nr 61 (prace trwały wewnątrz mostu). Tablice informacyjne tras objazdowych zostały ustawione ściśle według uzgodnionej przez kom-

petentne jednostki organizacji ruchu na czas remontu. Stan techniczny mostu przed rozpoczęciem remontu wymagał jak najszybszego skierowania ruchu pojazdów ciężkich na trasy objazdowe.

Wszystkie poczynania WDDM miały na celu wyłącznie zachowanie bezpieczeństwa użytkowników drogi i ludzi pracujących na moście.

Za wszystkie wyniki utrudnienia przepraszamy.

mgr inż. Janusz Świdorski
Dyrektor
WDDM w Łomży

Krowie pięcioraczki ze wsi Brzózki Markowizna, kurczak o czterech nogach i dwóch ogo-

codziennie, ale jednak każdy z nas spotyka się w życiu z dziwnymi, śmiesznymi, kuriozalnymi

ŁOMŻYŃSKA KSIĘGA GUINESSA

nach z Boguszyca, czterocentymetrowe paznokcie mieszkańca Zaruzi. To tylko niektóre ciekawostki jakie odnotowaliśmy w „Łomżyńskiej Księdze Guinnessa”. Kochani! Może nie

mi, niesamowitymi wydarzeniami.

Napiszcie o tym lub dajcie nam znać. Wspólnie będziemy tworzyć Łomżyńską Księgę Guinnessa.

TU I TAM

3

CIECHANOWIEC

• Mieszkańcy i turyści bawili się na dwudniowym festynie, zorganizowanym przez Miejski Ośrodek Kultury i Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Podczas tegorocznego lata miasto odwiedziło wyjątkowo dużo gości.

• Zakończono budowę linii światłowodowej. Do Ciechanowca można dozwonić się już bez przeszkód niemal z całego świata.

GRAJEWO

• Zarząd Miasta powołał Zakład Budżetowy, do zadań którego będą należały remonty i konserwacja mienia komunalnego. W Zakładzie znajdzie zatrudnienie około 20 osób.

KOLNO

• Gotowa jest dokumentacja hydroforni, której budowa rozpocznie się w tym roku. Kosztorys opiewa na 2,5 mld zł. Jednym z warunków przetargu na wykonawcę będzie zatrudnienie bezrobotnych. Hydrofornia posłuży mieszkańcom Janowa, Łosewa, Niksowizny i koloniom Kątów (gm. Mały Płock).

• W tym roku rozpoczyna się odwierty studni głębinowych na wodociąg zbiorowy w Górskich. Koszt od jednego gospodarstwa wynosi 5-6 mln zł.

• W tegorocznych planach jest także położenie asfaltu na drodze Wykowo-Brzozowo, Wścieklice-Zaskrodzie i w Czerwonym. Ogółem na remonty dróg (85 proc. stanowią wojewódzkie) gmina wyda około 3,8 mld zł.

NOWOGRÓD

• Trwa budowa wodociągu w Janowie Skarbowie i Janowie Młodzianowie, który w tym roku zostanie oddany do użytku. Jest to ostatni etap zadania pod nazwą „Wodociąg grupowy Sławiec”. Zaopatrzy on mieszkańców 10 wsi w gminie Nowogród oraz Jednaczewa w gminie Łomża.

PRZYTUŁY

• Asfalt pokrył 2-kilometrową drogę Przytuły-Gardoty. Gmina planuje utwardzenie dróg Gardoty-Mroczy i Kubra Przebudówka — Kubra Stara. Samorząd liczy na dotację z funduszu inwestycji infrastrukturalnych.

STAWISKI

• W związku z remontem mostu łączącego Łomżę z Piątnicą, bez uzgodnienia z władzami miasta, został wyznaczony objazd ul. Strażacką, Długą, Krótką i Wiejską. Na jezdni o szerokości 5-6 m TIR-y wyraźnie się nie mieszczą, niszcząc nawierzchnię i chodniki. Drogi objazdowe utrzymywane są z budżetu gminy i w tym roku były częściowo modernizowane. „W Łomży się remontuje, a u nas tak się szanuje samorząd”, skomentował ten fakt Jerzy Bielawski, burmistrz Stawisk.

• Jeszcze w tym miesiącu zostanie uruchomiona hydrofornia na potrzeby miasta. Druga, budowana w Karbowie, docelowo będzie służyć mieszkańcom 14 wsi.

ŚNIAADOWO

• Gminie przybyły cztery wodociągi: w Starych Konopkach, Zagrobach, Kołaczkach i Sierzputach Zagajnych.

• Około 60 bezrobotnych zatrudnia gmina w ramach robót publicznych. Wykonują głównie prace budowlane, układają chodniki. W Śniadowie zostali zatrudnieni m.in. przy przebudowie skwerka, na którym pojawił się już herb miejscowości — ślepowron.

• Kończy się budowa hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Śniadowie. Wszystko wskazuje na to, że zostanie oddana do użytku w październiku. Dotację w wysokości 50 mln zł przyznała na ten cel Fundacja Polska Wieś 2000, zaś Fundacja Banasza zadeklarowała już 400 mln zł.

• Modernizowane są 2 świetlice (w Ratowie Piotrowie i Kozikach) oraz strażnica (Szabły Młode). Przedsięwzięcie finansuje Urząd Gminy, a niektóre prace społeczne wykonują mieszkańcy wsi.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

• Konkurs na najciekawszą fryzurę, wystawa zwierzątek domowych, wakacje z pędzlem, to kilka z licznych imprez, przygotowanych przez Miejski Ośrodek Kultury. Każdego tygodnia w Ośrodku odbywają się zabawy, dyskoteki, kiermasze używanej książki. 30 sierpnia na pożegnanie wakacji — dyskoteka i zabawy rekreacyjne.



Mogę powiedzieć, że przez całe życie los kazał mi gdzieś gonić. Za Piłsudskiego dlatego, że było nas w rodzinie sporo drobiazgu i z jednego zagona wyżyć się nie dało: za Niemca — że jak nie front, to różnych partyzantów było pełno; za Polski Ludowej — że kto smarował, ten jechał. I tak stało się ze mną: jechałem. Najpierw na łasce stryja.

Byłem najmłodszy z dzieci. O gospodarce nie miałem co marzyć, nawet wtedy jak komuniści chłopom ziemię dali. Zresztą, na diabła było drzeć się całe życie z bratem. Zawsze mówiłem sobie: „Bierz, co ci los daje, ale tak, żeby nigdy z nikim w niezgodę nie popaść.” No więc w przykrótkiej kapocie, połatanych portkach i za dużych butach z UNRR-y przywlokłem się do miasta. Stryko pokiwali tylko głową, a stryjenka ręce na brzuchu złożyła i tak mnie obserwowali bez słowa. Roboty żadnej się nie bałem i strasznie ciągnęło mnie do książek. Ale o szkole nie było co marzyć: w mieście miałem wyuczyć się fachu. Stryko dali mnie do szewca. Nijak mi to szło. Tysiąc razy wołałem konie albo krowy na paśnik gonić, niż siedzieć nad kopytem. I on to widział, bo nareszcie mówi: „Daj ty sobie spokój z flekami. Świat cię goni. Tam twoje miejsce.” I tak się ta moja nauka, po dwóch latach męczarni, skończyła. Nie powiem, czegoś się nauczyłem, bo byłem pojętny, ale naraz poczułem się wolny. Stryko znów pokiwali głową, stryjna powzdychała. A ja stałem na środku ich kuchni i czekałem na swój wyrok. Wreszcie stryko mówi: „Konie lubisz. Będiesz wozakiem.” Prawda, konie lubiłem od małego. I zawsze tak myślałem, że kiedyś będę miał swojego kasztana. Spełniło się to moje marzenie, ale ileż wody upłynęło w Narwi... No więc byłem wozakiem. Ale nie tylko od węgla. Stryko wynajmowali się też do przeprowadzek. Mój Boże, czego to ludzie po tej wojnie ze sobą nie ciągal! Nawet najgorsze rupiecie, co to tylko na ogień się nadawały. Ale każdy nosił się z tym jak z największym skarbem. Takie czasy. Wóz stryjka aż trzeszczał, a ja za lejce i dalej wio! I ja się umordowałem, i gniady. Ale nie żałowałem: przez jedną przeprowadzkę poznałem swoją żonę. Oczu nie mogłem odebrać. Śliczności dziewczyna! Pomagałem im w przenoszeniu mebli więcej niż trzeba. No i tak się zaczęło. Po ślubie zamieszkałem z teściami. Nie daj Bóg dla młodych takie życie. A jak przyszedł na świat dzieci, miałem dość. Rzuciłem stryjkowe wozakowanie i poszedłem do cegielni, a potem na budowę. Trochę spłacał mnie brat. I tak zarobiłem na wóz i konia. Mój Boże, aż się popłakałem z tej radości! Odtąd wozakowałem na własną rękę. Aż tu raz jeden mój znajomek mówi,

że można nieźle na szmatach zarobić. Wytlumaczył

mi co i jak. Nabrałem ochoty. I tak się zaczęło. Zostałem szmaciarzem. Nieładnie ten fach się nazywał, ale nikt nie wymyślił lepszej nazwy. Zresztą, przyzwyczałem się. Z początku, owszem, jakoś mi tak nijak było, jak dzieciarnia wołała za mną: „Szmaciarsz jedzie! Szmaciarsz jedzie!” Ale o co miałem się obrażać? Taki fach!

I znów los kazał mi gonić. Zaprzęgałem swojego kasztana i dalej w drogę! Mój Boże, gdzie to nas nie było! O każdej porze roku, a nieraz i dnia, i nocy, jak wypadło. Rozumiałem się z moim koniem lepiej jak niejeden człowiek z człowiekiem. I może dlatego łatwiej nam było ciągnąć swój los razem z tym badziewiem?

Nie wiem, co lubiłem bardziej: jak pobrzękiwały garnki i czajniki, czy jak widziałem z daleka swój dom, a mój wóz jechał cichutko, wypchany szmatami. Sam nie wiem... Tu dom, a tam gdzieś obce strony; ale ptaków słuchasz, z ludźmi pogwarzysz, wody z rzeki się napijesz, uklękiesz przed krzyżem w polu skoro świt... A modliłem się tak: „Spraw dobry Panie Jezu, żeby ludzie wynieśli nie najgorsze szmaty, żeby baby niczego mi nie potłukły i żebyśmy szczęśliwie do domu wrócili, i żeby mojego kasztana gzy nie gryzły.” Najbardziej wkurzały mnie baby. Owszem, klient nasz pan, ale co za dużo, to niezdrowo. Towar delikatny, a one przebiegają jak w ulegalkach! I jedna przez drugą! A jak zaczęły sobie wyrwać, szarpać! Krzyk! Rwetes! Jedna krzyczy, druga płacze! Jak mnie zagniewało! Jak z bata nie strzelę! Nieraz trzeba było uspokoić to towarzysztwo, bo inaczej wszystko by z wozu zabrały, razem z tymi szmatami, co na wymianę przyniosły. Miałem ja się! Gorszego klienta niż baba nie znajdziesz; czy młoda, czy stara. Ale miały się o co targować, bo mój towar był pierwsza klasa. Niczego nie brakowało. Talerz w deseniki? Gładki? Proszę bardzo! Kubek blaszany? Z porcelany? Na panią czeka. Czajnik i czajniczek? Proszę uprzejmie. Tak, wszystko miałem: różniete szklanki i kieliszki; bielutkie kanki; miski, łyżki i widelce; durszlaki i tarki do kartofli na placki... Do wyboru, do koloru. „Komu, komu? Bo jadę do domu!”, wołałem na brzegu wsi. Albo: „Czy to z bliska, czy z daleka gospodyni na mnie czeka!” Albo: „Do mnie, do mnie, ludzie mili, byście znowu mnie chwalili!” I tak było! Miałem swoje stałe miejsca.

Jak widziałem jaki zamęt się robi, cieszyłem się, że ludzie się cieszą; że nie muszą się wstydzic swojego towaru; że tutaj na mnie czekają.

Ale ja też byłem wymagający. Dobry towar za dobry towar. Taki powinien być handel i w ogóle. I dlatego nie po-



Szmaciarsz to ja

zwoliłem babom grzebać w dobrym towarze za byle jakie szmaty. Miałem to wszystko na wozie podzielone. Bo co innego talerz blaszany, a co innego z porcelany i do tego we wzorki. Tak samo ze szmatą: co innego wełna, a co innego wydarty chodnik. Ludzie musieli się tego nauczyć. A ja byłem nieustępliwy. Mimo to klienteli mi nie brakowało, a gdy odjeżdżałem pytali, kiedy znów przyjadę i co będzie nowego. Nowości specjalnych nie nawiozłem, bo i skąd, ale patelnia, to był wielki luksus. Miała powodzenie. I u biednych, i u bogatych. Za patelnię mogłem cały wóz załadować tylko wełną, suknem, bawełną, a nawet jedwabiem. A moje patelnie też były pierwsza klasa.

I tak przewędrowałem razem z moim kasztanem kawał czasu i kawał świata. Poznaliśmy ludzi od każdej strony. Wiadomo: podróż kształca. Napatrzyliśmy się i na radość, i na nieszczęście. A ile opowieści trzeba było wysłuchać! I też różnych. Po drodze zawsze ktoś się zabrał. Papierosa kurzysz i słuchasz, co ci gość ma do powiedzenia. A to jeden się spalił, to znów drugiego okradli; a to jednemu krowa padła, a to drugiemu nie dali się zenić... Już myślałem, że cały ten świat tylko na ludzkim nieszczęściu stoi. I kiedy zobaczyłem z daleka krzyż przy drodze, to chociaż mi się spieszyło, ukląknęłam i mówię: „Spraw dobry Panie Jezu, żebyśmy jeszcze dzisiaj spotkali szczęśliwego człowieka, bo już od tych smutnych opowieści sam nie wiem, do jakich się zaliczyć.” I Pan Jezus mnie wysłuchał. Ujechałem może ze trzy pancerze, gdy zobaczyłem przy mostku jakiegoś dziadka. Brodę miał chyba do pasa, twarz pomarszczoną, ale oczy żywe. Zaprosiłem go na wóz, chociaż mój kasztan nie był z tego rad. Dziadek wgramolił się i jedziemy. O nic go nie pytam, on też milczy. I wreszcie mówi: „Nie mam nikogo na świecie. Nigdzie nie mieszkam. I jestem szczęśliwy, bo dzisiaj znowu mogłem popatrzeć na

słońce.” Nie zapomnę tego człowieka do końca życia. Kiedy był żyły, zawsze przypominałem jego słowa. A czasem myślałem: „Może to sam Pan Jezus zeszłego dziadka, żebyśmy nauczyli się łować życie?” Właśnie tak ja myślałem. Nawet jak raz zajechałem na jakieś podwórze, gdzie była stypa. Patrząc co i jak, chciałem zawracać, a tu wdowa ma do mnie podchodzi, łączy i wreszcie mówi: „Mój chłopcze, chciałem mieć taki biały kubek, mogłem jej wybrać, chociaż mogłem pojąć, żeby w takiej chwili myśleć o kubku. Wdowa wysłuchała moje myśli. „Trzeba żyć z każdego dnia”, powiedziała i odeszła do tego smutnego mu.

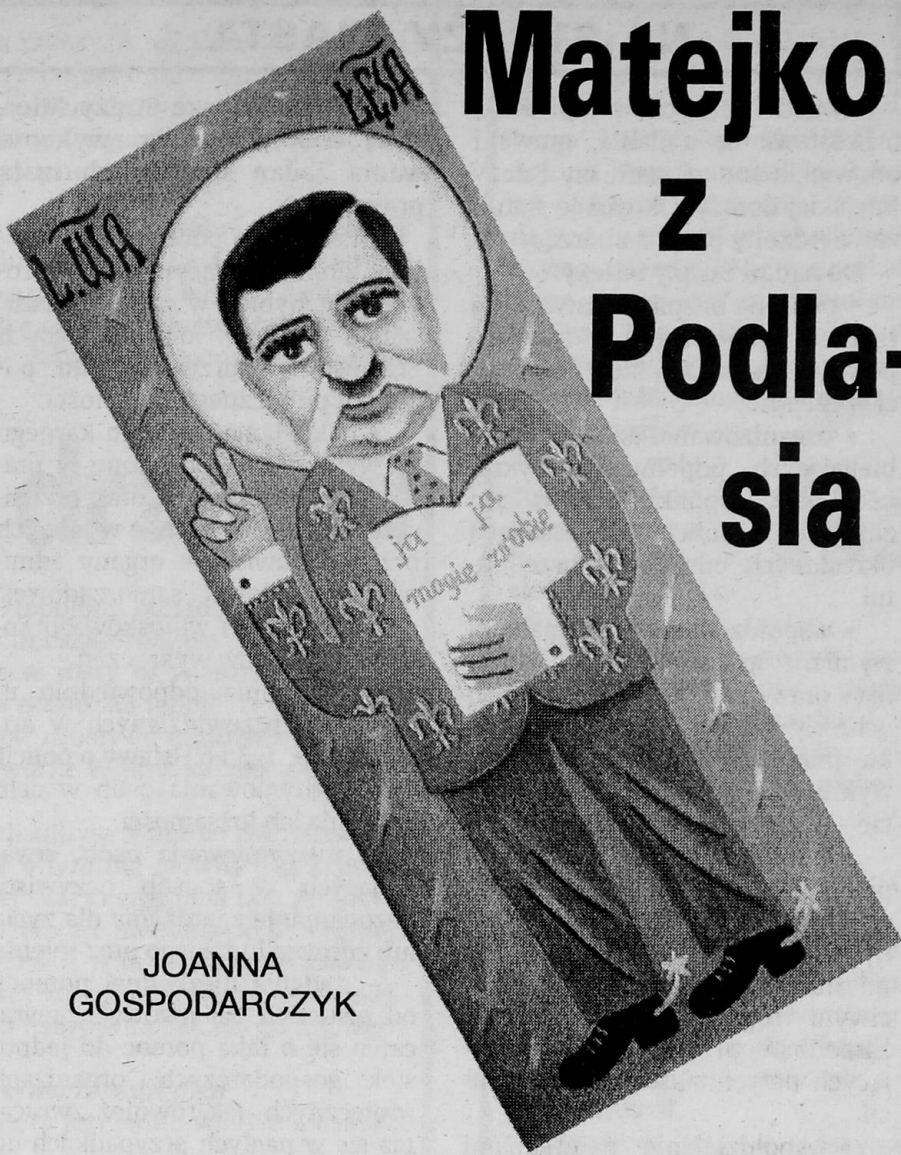
I taka jest prawda. Raz na raz pod wozem. Tak już świat urządzony. Słońce wschodzi i zachodzi, zmieniają się pory roku. W tej samej minucie się rodzi i ktoś umiera... Zegar ja godzinę wszystkim: i człowiekowi, i stworzeniu. Mojego kasztana też już dawno nie ma na świecie. Ale ja nigdy o nim nie zapomnę. Tak czasem sobie myślę, czy Bóg pozwoli mi kiedyś zobaczyć mojego konia na niebieskim niebie. Taki paśnik jest; nie ma go widać... A kiedy tak myślę o moim kasztanie, wszystko mi się przeminia. Każda droga i droga mniejsza; i przez pole, i przez w słońce, i w deszcz. I ludzie na tych swoich drogach spotykają się...

Mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy. Mam dobre dzieci, dobre wnuki; i żonę, co jak dla mnie czeka na mnie z obiadem; i miejsce na świecie. Bo największe nieszczęście, to być niczym, potrzebny. Jak ten kubek z złoconym uchem.

A kiedy stanę przed obeliskiem Najwyższego, powiem: „Oto przed sobą Panie Boże, szmaciarza.” A Stwórca niech mnie jak należy.



Matejko z Podla- sia



JOANNA
GOSPODARCZYK

dy z matką hodowali prosiaka, wołał do siebie rzeźnika, żeby mu zabił. Sam, u siebie, nie potrafił.

Stanisław Żywolewski twierdzi, że rzeźnię, ból, płaty mięsa można utopić w alkoholu albo w sztuce. Tylko one dają ucieczkę od rzeczywistości, zabierają w świat iluzji i piękna.

Trzech jego kolegów zmarło po przepiciu, dwóch pijanych spaliło się żywcem w rzeźni. Otrzeźwiał, choć bliski był codziennemu zamroczeniu wódką.

Zaczął od szukania piękna. Nieporadnie kopiował reprodukcje zamieszczone w tygodnikach. Kwiaty, słońce, pejzaże. To, czego brakowało mu w pracy. Spostrzegł jednak, że ciągle jest daleki od oryginału, że spod pędzla wychodzą nieforemne postacie. Twarze zaczęły się wykrzywiać w grymasach złości i nienawiści. Stawały się podobne do kolegów z masarni. Codzienne siedzenie nad pilśniową deską czy

papierem stało się obsesją. Malował kolegów, których na co dzień się bał. Potem te portrety darł, palił i zaczynał od nowa. Wyrównywał rachunki krzywd.

Na co dzień był spokojny. Przełożeni dawali mu dyplomy, awansowali. Został mistrzem masarstwa, uczył młodych ludzi sztuki zabijania i przetwarzania. Niektórzy darzyli go szacunkiem, bo malował obrazy. A on stale się spalał w nienawiści do ludzi.

Wtedy spotkał człowieka innego od pozostałych. To był zielonoświątkowiec, który nie rozstawał się z Biblią. Od niego nauczył się czytać Pismo Święte, przebrnął przez tekst Apokalipsy św. Jana. I wówczas świat wokół niego stał się

bardziej zrozumiały. Czuł, że cierpienie, jakiego doświadczał, jest jedyną drogą do Boga.

Pielęgnował ciężko chorą matkę, stawał godzinami w kolejkach przed sklepami, ale nareszcie czuł sens świata, dostrzegł jego piękno. Z tego stanu już niedaleko było do spotkania ze sztuką kościelną. W Hajnówce powstała właśnie nowoczesna, wysmukła cerkiew prawosławna. Przychodził tam Żywolewski i wpatrywał się w twarze świętych, w ich siłę i moc. Fascynowały go pociągnięcia pędzli mistrzów z Grecji, którzy przyjechali do małej Hajnówki, by pokryć pięknymi freskami cerkiew. W ikonach nic nie oszukiwało, nie było iluzji perspektywy. Wszystko płaskie, tajemnicze, majestatyczne. Poprosił kiedyś starego batiuszkę, by mu zezwolił skopiować ikonę Spasitiela. Zaśmiał się batiuszka, zgodził się, choć Staszek wyczytał w jego oczach powątpiewanie. Męczył się przez miesiąc i nie namalował. Zrozumiał, że nie potrafi stworzyć ikony, choć umie ją przeżyć.

Te miesiące spędzone w cerkwi zostały w jego malarstwie do dziś. Postacie mają oczy o wydłużonym, migdałowym kształcie, sylwetki są majestatyczne, zniechęceni; patrzą wprost w oczy widza.

Stanisław Żywolewski połączył przeżycia z miejskiego targowiska z kontemplowaniem sztuki cerkiewnej.

Chciał, aby obrazy były mądre i poważne. Z ikon ściągnął kolory: czerwień, błękit, złoto, zieleń. Z makatek jaskrawość, humor i kpinę.

Zabrał się za aktualne tematy:

polityka, Chomeini, bomba neutronowa, rozbrojenie. Obrazy stawały się zapisami wydarzeń politycznych i obyczajowych. Po 1989 roku królował na nich Lech Wałęsa, potem inni politycy solidarnościowi. Aż w końcu powiedział: „dosyć”. Czuł się jak gazeta. Po pewnym czasie obrazy traciły na aktualności, stawały się nieczytelne dla widzów. A przecież to właśnie z myślą o nich Żywolewski maluje. Chce im przekazać to, co myśli o świecie.

W swoim domu, na przedmieściach Hajnówki, nie ma żadnych aktualnych obrazów. Jest tylko portret ojca i matki z małym Stasiem na ręku. Reszta powędrowała do muzeum, kolekcjonerów polskich i zagranicznych.

Stanisław Żywolewski został odkryty kilka lat temu. Teraz, obyty, umie rozmawiać z dziennikarzami. Posługuje się fachowymi określeniami, używa terminów żywcem z podręcznika psychologii. Ten, kto po obejrzeniu jego obrazów szukałby dziwaka, samotnego i nieobytego, zdziwiłby się wielce. Żywolewski zaskakuje umiejętnością chłodnej analizy swojej twórczości. Mówi, że potrafi malować bardziej realistycznie, ale wie, że konwencja jarmarczna bardziej podoba się odbiorcom (nie dopowiada, że chodzi również o łatwiejszy zbyt). Wyszedł z ukrycia. Spotkał w studio telewizyjnym ministra kultury, współpracuje z teatrem „Trzy-czwarte” Krzysztofa Raua z Zusna. Torby i plakaty jego pomysłu były sprzedawane w Warszawie. Człowiek sukcesu? Mówi,



że nareszcie jest wolny. Nie pracuje, a czas ma tylko dla siebie. Pracę uznaje za zniewolenie i przymus.

Jednak w każdym jego obrazie można dostrzec wiele przemyśleń o okrucieństwie i cierpieniach. To on namalował Matkę Boską płaczącą z Dzieciątkiem, którego twarz zakrywa maska gazowa, to na obrazach ludzie przeżywają trzecią wojnę światową, żołnierze wstępują do piekła. Postacie są skłębione, niektóre poćwiartowane — jak w rzeźni.

Stanisław Żywolewski stanowczo zaprzecza, że ma omamy, wizje, koszmarmy sennie. Nic z tych rzeczy. Przychodzi pomysł, który świadomie zniekształca w jarmarcznej formie.

Pierwsze spotkanie ze sztuką? W środowe przedpołudnie, na targu. Uciekł ze szkoły i wałęsał się między donatymi jabłkami, koskami jaj i wróż. Nagle zobaczył prześwietlony słońcem las, rwący strumień, przepaść i nieziemsko piękną twarz anioła. Spokojna, niewzruszona twarz i dłoń, której uchwycił się dzieci. Wstrzymał oddech. Było piękniejsze niż komunistyczne gazetki, które rysował w szkole. Nosił przydomek „Matejko”, bo w podstawówce tylko on potrafił narysować profile Wielkiej Trójcy: Marksa, Engelsa i Lenina.

Staszek Żywolewski nie wytrzymał. Miał trzynaście lat. Z tej chęci do wagarów i jarmarcznych makatek został na drugi rok w siódmej klasie. Zbierał butelki i szmaty, by mieć pieniądze na farby. Kupił najtańsze, przeznaczone do malowania rowerów. Nieważne, że mieszał olejne i nitro. Istotne były kolory. Z domu wyciągnął stary obrus, wystrzygł kawałek ogona końskiego na pędzel i zabrał się za malowanie.

Daleko mu jednak było do cudnych pawi, jeleni z wygiętymi szypkami czy pięknych dziewcząt, leżących na trawie. Rodzice nie pochwalali pomysłów Staszka, z którym i tak mieli sporo kłopotów. Nie poszedł do lasu na drwa, bo był za wąty. Ojciec zdecydował: syn zostanie masarzem.

Przez kilka lat było tak jak marzył: pieniądze, motocykl, dziewczyny, rock and roll na prywatkach. Zapomniał o malowaniu.

Krach przyszedł, gdy w masarni nastąpiła reorganizacja. Dwu-



dziesiętkuletniego Staszka „odelegowano” do pracy w rzeźni.

Cierpiął, ale codziennie wstawał i ruszał do pracy. Teraz nie wie, dlaczego był tak bezwolny. Chciał być posłusznym synem, nie potrafił powiedzieć „nie”. To był koszmar, powtarza, każdego dnia: krew, ból, ryk zarzynanych zwierząt. Wokół ludzie, którzy znajdowali przyjemność w zabijaniu. Przez dwadzieścia kilka lat brał w nim udział. To tak, jakby był w wojnie.

Teraz czuje, że jest winny. Wobec zwierząt, nie ludzi. Przygarnia koty, psy, chroni ich życie. Marzy, że kiedyś będzie miał więcej pieniędzy i otworzy schronisko dla zwierząt. Nie przykładają ręki do zabijania. Jeszcze kie-





NAD DOBRZYCĄ

Nad tą rzeczką, prawdopodobnie od początku XV wieku, leży Grabowo, dzisiaj siedziba gminy, a w przeszłości miasto. Prawa miejskie uzyskało w 1524 roku i było nim zaledwie do 1578. Najpierw własność Jana ze Strzegocina, w XVII wieku należało do Grabowskich, Nowodworskich i Gutowskich. Pod koniec tego okresu część wsi wykupił podkanclerzy Stanisław Szczuka i przyłączył do dóbr szczuczyńskich. Folwark zmieniał właścicieli. Od 1875 roku należał do Feliksa Sokołowskiego, a do wybuchu drugiej wojny światowej był własnością jego syna Ignacego i wnuka Zygmunta.

Wraz z powstaniem Grabowa utworzono tu parafię. Obecny kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, ufundowany przez Feliksa Wagę i mieszkańców, wybudowano w latach 1842-1845; być może według projektu architektonicznego Hipolita Kossutha. Późnoklasycystyczna świątynia, początkowo jednonawowa, w 1937 roku została powiększona o nawy boczne. W roku 1956 przybyły kaplice. Do najcenniejszych zabytków grabowskiego kościoła należą m.in. późnogotycka monstrancja z końca XVI wieku, barokowa chrzcielnica z XVIII wieku, klasycystyczny kielich z 1840 roku, ufundowany przez Antoniego Wagę. Klasycystyczna parterowa plebania z ganikiem pochodzi z 1859 r.

Do zabytków Grabowa należy także zespół dworski, który zbudowano około 1852-1865 roku dla Antoniego Wagi. (Po drugiej wojnie światowej zlokalizowano tu stadninę koni, a w latach sześćdziesiątych zespół stał się siedzibą ośrodka hodowli zarodowej. W tym samym okresie przebudowano dwór.) Około 1850 roku właściciel założył obok dworu park ze sztucznym kanałem i stawem z wyspą. Na niej w latach dwudziestych XX wieku wybudowano kolumnową altanę. Pod koniec lat siedemdziesiątych parkowi przybył amfiteatr.

Zabudowania folwarczne otacza mur z polnego kamienia. Na każdym budynku zaznaczono datę budowy: stajnia i obora pochodzą z 1852 r., stodoła — z 1858, a warsztaty — z 1859. W tym samym okresie wybudowano też piętrowy spichlerz.

Pozostała też murowana parterowa rządcówka z 1865 roku.

Antoni Waga pewnie patrzy gdzieś z tamtego świata, co z jego majątkiem zrobił czas. Wszystko przemija...

NA STRAŻY MIASTA

Wobec licznych wątpliwości przedstawiamy zadania, prawa i obowiązki funkcjonariuszy Straży Miejskiej Łomży. Określa je statut, zatwierdzony przez samorząd.

Do zadań Straży należy:

- ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym zapewnienie spokoju, ładu i czystości w mieście
- organizowanie działań, zapobiegających popełnianiu wykroczeń oraz współdziałanie w tym zakresie z policją na zasadach określonych odrębnymi przepisami
- współdziałanie z organami wymiaru sprawiedliwości i ścigania oraz administracji w celu ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz ujawnianie wykroczeń, popełnianych w mieście
- kontrola przestrzegania przepisów prawa lokalnego, porządkowych i administracyjnych, związanych z działalnością publiczną miasta oraz sygnalizowanie właściwym organom stwierdzonych zaniedbań i przypadków, wymagających natychmiastowej interwencji
- współdziałanie z organami administracji miejskiej w egzekwowaniu nakładanych przez nią zobowiązań.

Funkcjonariusze Straży Miejskiej Łomży, podczas wykonywania zadań służbowych mają prawo:

- udzielania pouczeń obywatelom, dopuszczającym się wykroczeń i uchybień w zakresie naruszania ogólnie obowiązujących przepisów o przestrzeganiu porządku publicznego i czystości
- nakładania mandatu karnego za wykroczenia określone w prawie o wykroczeniach oraz przepisach porządkowych, wydanych przez odpowiednie organy administracji rządowej i samorządowej
- kierowania wniosków do kolegium do spraw wykroczeń
- stosowania odpowiednio uprawnień, przewidzianych w art. 15 ust. 1 p. 1, 3 i 6 Ustawy o policji — legitymowania osób w celu ustalenia ich tożsamości
- zatrzymywania osób, stwarzających w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego oraz mienia
- żądania niezbędnej pomocy od instytucji państwowych, zwracania się o taką pomoc do jednostek gospodarczych, organizacji społecznych, jak również zwracania się w nagłych przypadkach do każdego obywatela o udzielenie doraźnej pomocy
- stosowania środków przymu-

su bezpośredniego, przewidzianych w art. 24 p. 3 Ustawy o cji

- noszenia i używania broni palnej, gazowej na warunkach określonych w przepisach o broni, amunicji i materiałach wybuchowych
- korzystać z ochrony przewidzianej w kodeksie karnym dla funkcjonariuszy publicznych
- korzystać z bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej.

Do obowiązków podczas służby należy m. in.:

- zachowywanie taktu i kultury
- odmówienie wykonania rozkazu lub polecenia, jeżeli łączy się to z popełnieniem przestępstwa lub wykroczenia i powiadomienie tym przełożonego osoby, wydającej taki rozkaz lub polecenie
- występowanie w regulaminowym umundurowaniu z przewidzianym wyposażeniem
- przedstawienie się stopniem i nazwiskiem
- na żądanie osób kontrolujących okazywanie legitymacji służbowej w sposób umożliwiający czytanie i zapisanie nazwiska funkcjonariusza Straży, numeru dokumentu i organu, który go wydał

Straż Miejska nie ma prawa zatrzymywania pojazdów oraz kontrolowania ich stanu technicznego.

PRZECIW BEZROBOCIU

Pracy. Prowadzona w klubach działalność pomaga w określeniu predyspozycji, budzi wiarę we własne możliwości, a także uczy podstawowych zajęć biurowych: obsługi kserokopiarki, maszyny do pisania, faksu.

Jednak najbardziej cenioną formą „aktywnego przeciwdziałania” bezrobociu (zarówno przez bezrobotnych, jak i pracodawców) są prace interwencyjne i roboty publiczne. Pod koniec II kwartału przy pracach interwencyjnych zatrudnionych było 3089

osób, a robotach publicznych 4163. Większość robót organizowana jest przez władze samorządowe, np. przy konserwacji, remontach i budowie szkół, budynków komunalnych.

W II kwartale rejonowe urzędy pracy udzieliły bezrobotnym pożyczki na podjęcie działalności gospodarczej i 2 pożyczki na utworzenie miejsc pracy (łącznie kwota udzielonych pożyczek wynosi 2 mld 887 mln zł).

PECHOWA NIEDZIELA

Majowa niedziela była pechowa dla Franciszka Mieczkowskiego z Karwowa. Rano wybrał się na wyprawę do córki, uczennicy Technikum Rolniczego w Marianowie. Stamtąd, po dwóch godzinach, pojechał autobusem do Łomży. Syn starszej córki przystąpił tego dnia do I Komunii św. Rolnik utrzymuje, że rodzinne spotkanie było dla niego ważne z jednego powodu: miał okazję poprosić swoich zięciów o pomoc w sadzeniu ziemniaków. Po południu z zięciem z Małego Płocka wracał do domu. Był zadowolony, bo miał obiecaną pomoc. Podczas jazdy najechał na nich cudzoziemiec. Zięć kierował prawidłowo, był trzeźwy. Całą winę za wypadek ponosi obcokrajowiec.

Franciszek Mieczkowski trafił do łomżyńskiego szpitala ze złamaną nogą, potłuczeniami i wstrząśnieniem mózgu.

Po kilkutygodniowej kuracji napisał podanie do Kasy Rolniczych Ubezpieczeń Społecznych, z prośbą o wypłacenie odszkodowania za wypadek w drodze do pracy. Inspektor KRUS odmówił stwierdzając: „Wypadek nie ma związku z pracą rolniczą, jest wypadkiem komunikacyjnym”.

— Nie zgadzam się z tym oświadczeniem. Jechałem do córki, do Technikum Rolniczego. Chcę, żeby była wykształconym rolnikiem, to też jest moja praca. W Łomży załatwiałem pomoc przy wybieraniu i sadzeniu ziemniaków. Według mnie jest to też praca rolnika, to moje zajęcie związane z obrabianiem pola — mówi Franciszek Mieczkowski.

Zdaniem rolnika nie można ograniczać jego pracy do granic pola. „Przecież rolnik musi czasami coś załatwić poza wsią”, argumentuje.

Marek Milewski, kierownik Wydziału Zasiłków, Przewodniczący Zarządu Związku Rehabilitacji KRUS w Zambrowie przedstawia interpretację przepisów. Decyzja o tym, co jest wadliwym, kierują się wytycznymi zawartymi w rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 1975 roku. Przepisy określają, że droga do pracy musi być najkrótsza i nie może być przeszkodą. Zdaniem pracowników KRUS wyjazd do Łomży był spowodowany przede wszystkim uroczystościami komunijnymi, a nie „zwerbowaniem” rodziny do sadzenia ziemniaków była drugorzędna.

Rolnik nie zgodził się z tłumaczeniem i oddał sprawę do sądu w Białymstoku. Tam sąd wyrok wydał 22 maja. Franciszek Mieczkowski założył krawat, by wyrazić swoje niezadowolenie z wyrokiem. Wniósł go do roboty, czy tylko go, że wnuczek był u I Komunii św. (O werdykcie sądu, który ma być precedensowy, napisze...

Ludzie w Zabelu nie lubią wielu rzeczy. A już szczególnie topól. Ubiegłej jesieni około stu drzew przy polnej drodze do Czerwonego poszło pod piłę. Ogołocone z gałęzi niemal po sam pień, sterczały wśród pól niczym kikuty po tragicznym wypadku. Ale nikt się nad nimi nie litował. Ludzie nareszcie odetchnęli.

Dzisiaj, prawie w rok po „egzekucji”, pnie topól po wierzchołek toną w zielonych liściach. „I też ładnie to wygląda, a na parę lat jest spokój”, mówią gospodarze. A tu szum się zrobił wielki i o co? Przecież nikt ich w pień nie wyciął! Żywe są, to niech się przyrodniki w mieście nie czepiają. Niech najpierw zobaczą, co to znaczy dla chłopaka takim drzewem go uszczęśliwić.

Ludzie i drzewa

Zabiele zostało „uszczęśliwione” topolami ponad dwadzieścia lat temu. Przy drodze do Czerwonego mieszka rodzina Wittów. Eugeniusz Witt dobrze pamięta: najpierw rosły tu wiśnie, ale się nie przyjęły, więc na ich miejsce gmina posadziła topole. A tym nic nie zaszkodziło. Rosły i rosły, aż wreszcie urosły do problemu. Ale wcale nie dlatego, że z ich powodu podwórze Wittów każdej wiosny zasypane było na białe.

Topole poszły pod piłę za kadencji sołtysa Mariana Bednarczyka. – Nie było zebrania, żeby ludzie o tym nie mówili – przypomina. – Droga, nie dość że wąska i kiepska, to zagajona tak, że ani furą, ani ciągnikiem z sianem czy zbożem nie można było przejechać. A ostatnio nawet kombajn się nie mieścił. A ta droga najważniejsza jest dla gospodarzy i naszych, i z Czerwonego. Od nas ze czterdziestu ma tam pola. No i wreszcie złożyliśmy wniosek do gminy, żeby coś z tym zrobić.

Zabielskie topole okazały się nie tylko zawalidrogą.

– Ściągają soki i wkoło nich na polu jest jedno wielkie zniszczenie – mówi Eugeniusz Witt.

– Wyjaławiają ziemię co najmniej trzydzieści metrów dookoła, bo korzenie płytko idą, a rosną tak, jak drzewo w górę. A po wichurze tylko utrapienie z gałęziami – uzupełnia Marian Bednarczyk.

Zabielskie topole są pamiątką po głośnej w kraju akcji sadzenia drzew. Obsadzono nimi wtedy także plac ówczesnego kółka rolniczego. Tam też są pola. Około dwóch lat temu zabielscy gospodarze sami wydali wyrok na topole wokół SKR-u: podcięli je tak, że uschły. I spokój. I nikomu ich nie żal. No, wiadomo, że nikt się do tego nie przyzna...

A te przy drodze do Czerwonego?

– Trzeba winić nie tych, co je podcięli, ale tych, co je posadzili na nasze utrapienie – mówi Marian Bednarczyk. – Czy nie można było wybrać innych drzew? Ale kto tam wtedy z chłopem się liczył?

Marian Bednarczyk ma z okna widok na rozłożystą topolę. Rośnie od wojny na jego pastwisku. I nic tylko rośnie. Ani upał jej nie wadzi, ani mróz, ani wichura. Taka jest! A gałęzie porozrzuca tak, że trzeba grabić pastwisko każdej wiosny.

Niedobrze, jak człowiek musi być zły na drzewo.

Henryk Duda, wójt gminy Kolno, przyznaje, że zawsze taki wybór jest pewnym dramatem. Ale już dłużej nie można było tolerować zaborczości zabielskich topól. (Sprawa ciągnęła się przez lata. Jeszcze w czasach, kiedy miasto i gmina były ze sobą połączone administracyjnie. Lecz wszystko rozbił się o sprzęt.)

Jednak problem wciąż istnieje, bowiem rosną one na ziemi trzeciej klasy. Mają więc znakomite warunki rozwoju, mimo ubiegłorocznego znacznego ogołocenia.

– Jestem pewny, że korona odrośnie – mówi Henryk Duda. – Topola, wierzba i olszyna to drzewa, którym nic nie zaszkodzi.

Prace pielęgnacyjne przy szpalerze zabielskich topól gmina zleci bezrobotnym.

Ale i tak zabielenie będą na nie krzywo patrzeć. Także z powodu tego całego zamieszania z przyrodnikami. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Łomży o „akcji topole” został powiadomiony telefonicznie przez anonimowego rozmówcę. Problem rozbił się m.in. o kwalifikację: czy było to zniszczenie, czy zabieg pielęgnacyjny. Zdaniem pracowników Wydziału, topole zostały zniszczone.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawo wydawania zezwoleń na usunięcie drzew, wymierzanie kar pieniężnych za samowolne ich usunięcie lub zniszczenie oraz ustalanie opłaty za gospodarstwo korzystanie ze środowiska jako rekompensatę ma gmina. W tej sytuacji pojawia się paradoks: wójt gminy Kolno musiałby ukarać sam siebie.

Wbrew optymistycznej wizji Henryka Dudy, dotyczącej przyszłości zabielskich topól, pracownicy Wydziału Ochrony Środowiska UW uważają, że nie odzyskają już one naturalnego pokroju korony.

Tymczasem w Zabelu ludzie mówią o topoli: „To diabelskie drzewo. Im bardziej z nim walczysz, tym bardziej ci dokuczy.” I nieważne, że chroni dom przed piorunem, że pokaże ci drogę, że dobrze jej i na piasku, i na bagnie, że może pochwalić się szybkim wzrostem i siłą.

Ale czy można wyobrazić sobie bez niej polski krajobraz? (gab)

Zył raz sobie człowiek. Ni biedny, ni bogaty; przeciętny jak ty, twój sąsiad i twoja koleżanka. Mieszkał w kolonii Poniat niedaleko Łomży. Średnio zamożny gospodarz, z pazurami wlaź w piaszczystą ziemię. Nie narzekał. Stare matczyisko ogarniało mu działkę. Bóg łaski nie poskapił. Zdarzył niezłą i niegłupią żonę. Dobrze jeść gotowała i coraz to śliczniejsze rozdziła mu dzieciaki. Poko-tem namnożyło się tego siedmiu. Najstarszy – Janek, czter- nastki już dopiął, a siódme, najmłodsze, jeszcze przy piersi karmiła Magda. I tak sobie żyli cnotliwie, oboje bogobojni, jak wszyscy w Poniacie i wokoło Łomży.

Ale, ale!

Nikt nie zna siebie, ani doli własnej.

Jego brat, Stacho, do Ameryki pojechał lepszego dobrobytu poszukać. Był nie byle majster. W fabrykę od razu się wkręcił i – jak ta szkapa – przy maszynach harował.

Maszyna, jak to maszyna, drałuje, a nie myśli. Trybem zahaczyła o Stacha i pocięła na sztuki. Kompania ubezpieczeniowa na adres matki przysłała zawiadomienie. Domagała się dokumentów. Czekala nie lada fortuna!

Wtym czasie Józkowi, co siódemki się dochował, puknęło coś w głowie. Już gdzieś, nie pamiętam: w Puchałach czy w Piątnicy stał sklep z towarami. Sprzedawała tam dziewczuszka, że choć oczy wypatrzyć. Józkowi aż dygotały paluchy. Zachodzić sobie począł do sklepu coraz częściej. Ani spojrzała na dzieciatego. Jednakże on gruchał, aż dziwowali się ludzie.

Józek Dzik. Nadszedł czas, że gdy tylko pomyślał, już żarła go żądza. Nie do opanowania. Aż nadeszła deszczowa noc. Kiedy już po północy wszyscy spali, Józef w obie ręce wziął ciężką siekierę i odciął matce głowę. Nawet nie stęknęła. Ciach! I żona leży bez głowy. I tak po kolei dzieciakowi każdemu łeb siekierą obcinał.

Skończył mordowanie. Wybiegł przed dom cały we krwi i krzyczy: „Ludzie! Ratunku!!! Bandyci... Ratujcie! Bandyci ymordowali mi całą rodzinę...”

Na takie krzyczenie Józka Dzika zbiegła się cała wioska. Przyszli mężczyźni, kobiety, nawet dzieci. Weszli do chaty i patrzą przerażeni. Tyle trupów na łózkach we krwi leży. Czegoś podobnego na oczy nie widzieli. „Boże! Co za nieszczęście!”, wykrzyknęła sąsiadka. Nagle patrzy, najstarszy Janek, struchlały, jak zmora wyłazi spod łóżkowego słabana. I szlocha. „To tata! Tata siekierą babcię zamordował i mamę, i siostry, i braciśków. Nie spałem. Schowałem się pod łóżkiem... Tata tłukł siekierą!”

Józef skamieniał, kiedy zo-

baczył Janka. Chciał uciekać i nie mógł. Upadł drżący na ziemię.

Ludzie brzydzili się go do- tknąć. Dali znać na policję. Zjechała. Zbadali sprawę. Józefa Dzika zakuli w kajdany i osadzili w łomżyńskim więzieniu.

Sprawą amerykańskiego ubezpieczenia brata Stanisława zajęła się policja. Jedynym spadkobiercą został po nim Józef.

Suma była wysoka.

Dlatego

przez cały

okres jej wycze-

kiwania Józef Dzik

nie mógł narzekać na jakiegokolwiek niedogodności więzienne. Owszem był wciąż pod ścisłą strażą. Nie mógł wychodzić na zewnątrz. Ale jakich tylko potraw zażądał, przynoszono mu z pobliskiej restauracji.

Wreszcie odszkodowanie przyszło w dolarach z Ameryki. Przejął je rząd. Właściwie miasto Łomża.

Józefa Dzika wyprowadzono za miasto. Szwadron egzekucyjny rozstrzelał go w nadnawiańskich fortach.

Miało urządziło pogrzeb dla całej rodziny. Dziewięć osób złożono do jednego grobu. Na pogrzeb zważyło ludzi tysiące. Cała Łomża wzięła udział w niezwykle uroczystościach. Pochowano wszystkich w nowszej części cmentarza, niedaleko muru, na lewo od wejścia na główną aleję.

Miasto też na wspólnym grobie postawiło, stojący dotąd, granitowy pomnik. Na granicy do dziś każdy czyta napis:

TU SPOCZYWA
RODZINA DZIKÓW
ZM. TRAGICZNĄ
ŚMIERCIA
w 1923 r.
22 PAŹDZIERNIKA

Miało zajęło się również ocalałym z morderczego szalu Jan-kiem. Podobno umieszczono go w jakimś zakładzie i postarano się o jego wykształcenie. Co dalej działo się z chłopcem, nikt nie wie i nie powiedzieć nie jest w stanie. Słuch o Janku zaginął bezpowrotnie.

Dopiero podczas niemieckiej okupacji w latach od 1941 do 1944 stało się coś, co na nowo wstrząsnęło ludźmi. W Piątnicy zjawił się straszliwy żandarm niemiecki pochodzenia polskiego. Nazywał się Szewczyk. Setki Bogu ducha winnych mężczyzn i kobiet straciło przezeń życie lub najbliższych z rodziny.

Trudno powiedzieć, ile było w tym prawdy, ale uporczywie utrzymywano, że tym polako-żercą Szewczykiem miał być Janek Dzik, cudem ocalały podczas morderczego szalu ojca.

ALEKSANDER GONGOL

(Honorarium za tekst Autor przeznacza na uporządkowanie lapidarium łomżyńskiego cmentarza).



Galopem na mechanicznych koniach

W piątek i sobotę, 2-3 września w Łomży odbywać się będzie ogólnopolski V Rajd Samochodów Terenowych na Orientację „Military Trophy”. O szczegółach rozmawiamy z Komandorem, ppłk. TADEUSZEM WARECEM.

— Czy Fiatem Combi można również wystartować?

— Pod warunkiem, że zostanie przerobiony na samochód terenowy, tj. otrzyma napęd na wszystkie koła!

— Zwycięstwo w Military Trophy nie zależy jednak wyłącznie od orientacji przestrzennej i umiejętności prowadzenia auta?

— Punktowane są ponadto wyniki w strzelaniu, pokonanie Małego Gaju (wojskowy tor przeszkód) i in. — obok wojewody łomżyńskiego patronat nad imprezą ma przecież Sztab Generalny Wojska Polskiego. Startować może jednak każdy, i wojskowy, i cywil. Byle miał chęci i odwagę!

I to coś, co gna po niewiadome?

— Jeden z uczestników, zapytany, dlaczego startuje, odpowiedział kiedyś z rozbrajającą szczerością: „Bo jest we mnie ciągle mały chłopiec, zafascynowany ścigającymi się samochodami”. I to prawda! Na ulicach widać coraz częściej młodych ludzi, popisujących się darowanymi polonezami, fiatami czy fordami i jest też grupa tych, którzy własnym staraniem, pomyślnie dorobili się auta może nie błyszczącego lakierem, bajerami, ale jeżdżącego. Chcą go sprawdzić. Gdzie? Najlepiej w takim właśnie Rajdzie, wprowadzając amatorskim, ale mającym wiele elementów sportowych.

— Jak właściwie narodził się Military Trophy?

— Z popularnych „biegów na orientację”. W Kole Motoryzacyjnym przy Jednostce 5523 pomyśleliśmy: skoro można tak biegać, to dlaczego nie jeździć? Pierwotnie zaadresowaliśmy pomysł do Łomżan, wkrótce dołączyli pasjonaci z całego kraju. Dorobiliśmy się nawet „weteranów”: co roku jadą np. Hipolit Rokicki i Adam Jabłoński z Warszawy, uczestniczący w podobnych wyścigach od dwudziestu lat, od 1973 r., kiedy to wystartowało „Polskie Safari” w Mrągowie, przygotowane przez zapaleńców warszawskich. Notabene z niego wyszedł impuls do Pikników Country, spotkań ludzi o podobnych zainteresowaniach, pasjach.

— Były jakieś indywidualności na poprzednich rajdach?

— Chyba najbardziej rozbroiła nas Agata Górka, 18-letnia dziewczyna. Pożyczyła od tatusia suzuki, mówiąc, że jedzie do koleżanki na działkę. Po Rajdzie odmeldowała się o północy, nie czekając na ogłoszenie wyników, bo chciała dojechać na czas do domu, wcześniej umyć samochód, żeby ojciec nie poznał. Dopiero po paru dniach przyznała się. W tym roku znów się stawi!

— Z fotosów, skrupulatnie przez was zbieranych widać, że trasa wcale nie jest łatwa. Wądoły i strome podjazdy, i holowanie aut, uwiecznionych w błotnistej mazi. Tylko na zdjęciach wygląda to tak dramatycznie?

— Nigdy nie było żadnego wypadku. Raz tylko zaśląbł nam... sędzia. Natomiast ubiegłoroczna jazda obfitowała w awarie. „Padł” m.in. tylny most, skrzynia biegów, w innym zbiornik paliwa. Ale ze wszystkich pułapek losowych zawodnicy wyszli obronną ręką.

Ośrodek Sportowy „Start” to twór z minionych czasów. Zrzeszał kluby sportowe, spółdzielnie rzemieślnicze, zakłady pracy. Usadowiony tuż obok największej fabryki, ŁZPB „Narew”, był beniaminkiem władzy. Towarzysze stawiali na sport i zrzeszoną rekreację klasy robotniczej. Szły więc pieniądze na etaty, budowę ośrodka wczasowego nad jeziorem.

„Start” był wpisany do rejestru stowarzyszeń kultury fizycznej w Wydziale Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Dzięki temu, na mocy ustawy o stowarzyszeniach, Urząd Wojewódzki mógł kontrolować finanse, przekazywane z budżetu państwa na działalność „Startu”.

W 1986 roku ruszyła budowa hali sportowej z prawdziwego zdarzenia. Na planach wygląda imponująco: kubatura — 8004,6 m sześć., powierzchnia użytkowa — 1133 m kw. Hala jest dwukrotnie większa od standardowej szkolnej sali gimnastycznej. Obok część administracyjna. Fundamenty wykopano tuż przy siedzibie „Startu”, wzdłuż drogi wiodącej z ulicy Wojska Polskiego do ŁZPB „Narew”. W parterowym baraku, oprócz biur „Startu”, mieści się hotel i kawiarnia Ośrodka.

Po kilku latach błędnego spokoju i systematycznego finansowania ośrodka społecznymi pieniędzmi zaczęły się piętrzyć trudności. W 1991 roku ówczesny wiceprezes, Zdzisław Baranowski, zwołał zjazd. Był środek kadencji. Zjazd uchwalił przekształcenie Ośrodka w Towarzystwo Sportowo-Rekreacyjne „Start”. Zostały również wprowadzone zmiany w statucie.

— Przekształcenie oznaczało dla nas rozszerzenie działań, prowadzenie działalności gospodarczej i zarabianie na siebie — tłumaczy Andrzej Skarżyński, obecny prezes Towarzystwa.

Zmiany w statucie dotyczyły poważnych spraw. W poprzednim tekście istniał zapis, że wszelkie postanowienia, dotyczące uszczuplenia majątku „Startu”, mogą być podjęte uchwałą.



Walnego Zjazdu, po akceptacji wojewody łomżyńskiego. W nowym statucie zapis zniknął. Pojawiło się natomiast sformułowanie, że Towarzystwo realizuje swoje cele, ale poprzez, m.in. „nabywanie i zbywanie majątku zgodnie z prawem”.

Zmiany zostały przedstawione Helenie Wińskiej, dyrektor Wydziału Spraw Społecznych. Dyrektor Wińska nie zgodziła się na wpisanie poprawek do rejestru z kilku względów. Po pierwsze podważyła prawomocność zjazdu (nie wszyscy delegaci zostali powiadomieni). Ponadto napisała w odpowiedzi: „Z przykrością stwierdzam, że proponowane zmiany nie zabezpieczają majątku dla kultury fizycznej”.

29 listopada 1991 dyr. Wińska wydała ostateczną odmowę wpisania zmienionego statutu do rejestru stowarzyszeń.

Działacze „Startu” odwołali się do Głównego Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. Ówczesny minister, Michał Bidas, utrzymał w mocy decyzję dyr. Wińskiej (podważając przede wszystkim zgodność z prawem samego zjazdu).

Spór nie skończył się w ministerstwie. Najwyższy Sąd Administracyjny, który rozpatrywał łomżyński konflikt, uchylił decyzję dyrektor Wińskiej.

Po trzech latach jej obawy, że działacze „Startu” mogą pozbyć się majątku, okazały się uzasadnione.

Mimo korzystnych dla siebie zmian Towarzystwo miało coraz gorszą passę. Ośrodek w Boguszych przynosił straty. Agent, który prowadził go w zeszłym roku, podobno nie rozliczył się z pieniędzmi. Długi czas trwał spór sądowy z właścicielami działki, na której stoi hotel „Startu”. Zgodnie z wydanym wyrokiem Towarzystwo ma zapłacić 50 milionów właścicielom ziemi.

Do tych wszystkich kłopotów dołączyła się rozpoczęta budowa. Pieniądze na nią szły z kasy państwa. Przez Urząd Wojewódzki przeszło prawie dwa miliardy złotych! Do 1989 roku dotacja celowa wynosiła 111 milionów. Stosując przelicznik inflacyjny, wartość ich wynosi dziś 1 mld 110 milionów. Od 1990 roku Urząd Wojewódzki przekazał jeszcze 700 milionów złotych.

Prace jednak posuwały się w ślimaczym tempie. W połowie zeszłego roku Urząd Wojewódzki przekazał dalsze 250 milionów na budowę. Była to dotacja celowa z kasy państwa, przeznaczona wyłącznie na halę sportową „Startu”.

Pie-

niądze przeszły przez sąd, który zlecił Zespołowi Miejskich Przewodników dowolanych jako inwestorów. Od czasu sumy uros-

Hala straszyla: porównywalna do rozsypanych się cegieł. ZIM-u zdecydował się na prowadzenie prac. Przeciagać nie było sensu, bo szybko wykradziony podwieszony sufit — to byłoby najpierw trzeba było ocieplić. Jedyna możliwość — okna. ZIM rozpisal prace na wykonanie robót za 250 milionów. Firma, która podjęła się zamocowania drzwi, obłożenia cement, warstwę izolacyjną, podłogę na legarach. Pieniądzy na posadzenie specjalnie przystosowanych sportowych. Do tego czasu my za darmo oszklił w poprawił rynny. W grudniu zostały odebrane. „Start” w stanie surowym, z dziesięciu instalacji sanitarnych i elektrycznej.

— Nikt nie spieszył się. Mielismy długi w Urzędzie. Zaproponowaliśmy Towarzystwu spójność z mówią prezes Andrzej Skarżyński. Dyrektor Wińska mówiła, że staniemy w 1994 roku. Budowę, nie było większego problemu sami to pociągaliśmy. Dział komornik i jakiegoś niądze zabierał. Urząd jest to najbardziej w formie uzyskania wyjścia z Urzędu Miejskiego. Długi, Szadnego za ty, jak charakteru precyzja Zarząd się pod funkcji o Zduńcu z żoną właścicieli ukryw-



W swoich korespondencjach z Muscatine nie napisałam do tej pory, jak to się stało, że Amerykanie zechcieli zaprzyjaźnić się właśnie z nami. Wszystkie kontakty oficjalne mają przecież początek w osobistych sympatiach. Związek z Argentyną i miastem Parana, to zasługa Caco Page, która urodziła się w tym mieście.

A Polacy w Muscatine? Jest ich troje, bywało pięciu, sześciu.

Marion Nowysz. Urodził się w Kobryniu koło Brześcia, gdzie rodzice mieli ziemię, sady. Pod koniec wojny jako młody chłopak trafił na roboty do Niemiec. Ożenił się, przysposobił syna. Kiedy weszli Amerykanie udało mu się dostać u nich pracę, szybko uczył się języka angielskiego.

POLSKA W MUSCATINE

(Korespondencja Joanny Gospodarczyk z USA)

W Niemczech poznał młode małżeństwo: Herthę i Dimitra Nesterenków. On, inżynier po Politechnice Warszawskiej; ona, delikatna blondynka, która tuż przed wojną zaczęła studia w Instytucie Polityki. Właściwie oboje nie byli rdzennymi Polakami. Dimitri urodził się na Ukrainie, Hertha wychowywała się w Wiedniu i Karlovych Varach. Ale oboje na początku lat trzydziestych znaleźli się w Warszawie i pokochali to miasto. Pobrali się tuż po klęsce wrześniowej, w październiku 1939 roku. Dimitri dostał pracę jako inżynier miejski w Otwocku i tam przeżyli okupację do 1944 roku. Wiosną 1944 roku obawiali się, że Armia Radziecka aresztuje Dimitra, uciekali więc na Zachód. Dostali się do niewoli niemieckiej i trafili do obozu w Bawarii. Tam poznali młodego Marion Nowysza...

Po wyzwoleniu Dimitri Nesterenko pracował jako nauczyciel w szkole w strefie amerykańskiej. Wiedzieli jednak, że długo nie zostaną w Niemczech, do Polski obawiali się wracać. Dimitri rozesał listy do kilku ośrodków naukowych i dużych kompanii. Miał być Lyon (ale zniszczony po wojnie nie dysponował wystarczającą ilością mieszkań). I wtedy dostali listy z Muscatine, z kompanii Stanleya. Decyzja była trudna. Pani Hertha pamięta swoje wahania, wewnętrzny opór i lęk przed nieznanym, odległym krajem. Miała już małą córkę ze sobą. W końcu i Marion Nowysz i Nesterenkowie zdecydowali się. Obaj państwo pracowali w tej samej kompanii. Dimitri Nesterenko był cenionym inżynierem, projektował zapory wodne, mosty, budował na Filipinach, na Antylach, w różnych stanach Ameryki. Marion Nowysz doszedł do stanowiska kierownika kreślarni technicznych. Nesterenkowi urodził się jeszcze syn, a pan Marion, po śmierci pierwszej żony, poznał Florene (jej dziadkowie wyemigrowali ze Słowacji) i ma z nią dwie córki.

Dopiero na początku lat siedemdziesiątych do Muscatine przyjechała Krys (Krystyna) Clarke. Ona też jest Polką. Urodziła się pod Toruniem, wychowywała w niewielkiej miejscowości u babci i na toruńskiej starówce, gdzie ojciec miał sklep. Część rodziny przyjęła zwyczaje niemieckie. Dziesięcioletnia Krys miała ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Operowano ją w niemieckim szpitalu. Zbliżał się front. Niemcy transportowali chorych w głąb Rzeszy. Jej rana się nie goiła i tak trafiła do Niemiec. Po wojnie najpierw była w sowieckiej strefie okupacyjnej, skąd uciekła do aliantów. Bawiła dzieci, uczyła się. W 1951 roku kościół luterński pomógł jej wyemigrować do Stanów. W swoim albumie ma zdjęcie, jak roześmiana trzyma obywatelstwo amerykańskie. Skończyła prestiżowe studia pielęgniarstwa, poznała wysokiego przystojnego studenta, który został jej mężem. Mają trzy córki i olbrzymi sad jabłkowy.

Krys pierwsza pojechała do Polski już w latach siedemdziesiątych. Niewiele jednak pamiętała polskiego.

W 1990 roku powiedziała Marionowi Nowyszowi: „Jedziemy znów do Polski”. Nie chciał, obawiał się wspomnień. W końcu jednak zdecydował się i po czterdziestu kilku latach odwiedził Warszawę, Kraków. Był rok temu razem z panią Herthą (która zobaczyła w Otwocku aptekę w narożnym domu, ocalałą jeszcze z czasów wojny).

Chcą pomóc swojej starej ojczyźnie, choć, jak podkreślają, swoje życie zawdzięczają Ameryce i własnej pracy. Ale sentyment, przywiązanie jest mocne. Uczą dzieci historii, kultury polskiej. W domach wiszą obrazy z Warszawy, leżą ludowe kapy, wełniaki, pani Hertha gotuje pierogi. Niewielka Polska w Muscatine. I to właśnie dzięki nim podczas całego pobytu czuliśmy ich serce i dobroć.

— Miałem trochę pieniędzy więc je zainwestowałem w nieruchomości w mieście — mówi. — Teraz dopiero będę myślał, co dalej zrobić. Nic mi nie wiadomo o zastrzeżeniach, dotyczących charakteru rekreacyjnego działki.

Nowy właściciel musi teraz wydać co najmniej 3 miliardy złotych, by dokończyć budowę. Trzeba doprowadzić instalacje, położyć podłogę, otynkować.

900 milionów, które otrzymał „Start” ze sprzedaży, poszło na spłacenie długów.

— Nie widzę nic złego w tej sprzedaży. W końcu udało nam się spłacić należności wobec miasta i innych wierzycieli — mówi Skarżyński. — Możemy teraz zająć się naszą działalnością, by móc wspierać kluby. Mieliśmy poprzednio plany, by wspólnie z Andrzejem Trochimowiczem urządzić centrum rehabilitacji dla inwalidów, ale się nie zgodził. Myśleliśmy także o pozyskaniu finansów z Funduszu dla Niepełnosprawnych. Też bez skutku. „Start” nie mógł prowadzić tej budowy.

„Start” ma już niewiele wspólnego ze sportem. Działa jedynie sekcja brydża sportowego. Towarzystwo płaci za wynajem sali i puchary. W tym roku zorganizowało turnieje dla młodzieży niepełnosprawnej ze Szkoły Podstawowej nr 8.

W „Starcie” pracuje teraz 5 osób. Mają jeszcze do przejedzenia majątek wartości 16 miliardów złotych. Starczy z pewnością na kilka lat.

Dyr. Wińska nie ukrywa swojego oburzenia. Obiekt finansowany przez lata z budżetu centralnego szybko zmienił właściciela i to za niewielkie pieniądze. Uważa, że transakcji powinien przyjrzeć się prokurator. (Do sprawy wrócimy.)

JOANNA
GOSPODARCZYK



MEŻOWIE ZNANYCH ŻON

Portret: szczupła kobieta o dużych, ciemnych oczach, ciemnej karnacji. Ubrana w obcisły, czarny płaszcz (damski?, męski?), stylowy, jakby z innej epoki. W lewej ręce trzyma żółty szal z czerwonymi refleksami. Poważna, skupiona. Mogłaby być mużką z kręgu Przybyszewskiego, mogłaby też żyć współcześnie. Jest w niej jakaś tajemnica. Na co patrzy z takim spokojem i napięciem?

Na siebie patrzy. Bo to jest autoportret.

Teresa Adamowska: krucha i silna, egocentryczna i skierowana na pomoc drugim. Ambitna. Ma za sobą wystawy, wygrane konkursy na najlepsze dzieło roku. Toruński Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika skończyła z 10-miesięcznym stypendium „na nową drogę życia” i wpisał do księgi najbardziej utalentowanych ze wszystkich uczelni w kraju. Wybranych z wybranych. A przy tym skromna, naturalna, spontaniczna. Na świat patrzy z poczuciem humoru. Nie znosi rutyny. Życie powinno mieć „kroplę szaleństwa w morzu codzienności”. Budzi się. „A gdyby tak wyskoczyć do Paryża? Chociaż na jeden dzień...” Stop! Przemek ją przywołuje: „A umowy, terminy, zobowiązania?” Więc podejmuje codzienność, ale tęsknota za szaleństwem zostaje. Może z niej biorą się nagłe zmiany? Raz pogodna, towarzyska, optymistyczna, za chwilę pełna wątpliwości. Przetwarza te nastroje, te wewnętrzne kolory na obrazy w swojej pracowni na najwyższym piętrze wieżowca w Łomży. Przetwarza, stają się harmonijne, ale wewnątrz zostaje coś z różnych szarpań, sprzeczności, podwojeń.

Przemek wie o tym wszystkim. Zna ją tak, jak tylko Wielka Miłość potrafi. Mówi, że jest od tego, by wyprostować te „nastroje”, przywracać pogodę. Bo jej istotą jest promienność, radość życia. Taką ją poznał na studiach. O sobie mówi niewiele. Nie przyznaje, że potrafi prawie wszystko: od położenia kafelków w łazience, zrobienia pięknych mebli, po jubilerskie cacka. Potrafi też dobrze gotować. W szkole był prymusem (najstarszy z trójga rodzeństwa). Nie znaczy, że nie przeżywał dramatów. Leworęczny, w domu wychowywany w pełnej akceptacji, w szkole piętnowany przez uczącego. „Złamał go”, przestawił na praworęczność. Tego nauczyciela do dzisiaj wspomina z pewnym urazem. Ale nawet przy tym pewnym „połamaniu” pozostał prymusem. Pracowity, sumienny, zdyscyplinowany, konsekwentny w osiągnięciu celu. Teraz też ma taki cel...

Urodził się trzynastego. Ta liczba ma dla niego specjalne znaczenie. Co rusz ujawnia się w jego życiu (np. dyplom nr 1313). Dobra liczba. Ujawniają się też dziwne przypadki. A może to wcale nie są przypadki. Może to

głębszy wymiar losu, przeznaczenia? Przemek dostrzega taką możliwość, widzi też szansę wyboru, daną przez los. „Ale z pewnym ograniczeniem”. Kiedy poznał Teresę, wiedział od razu, że to jest TA dziewczyna. Nie było innego wyboru. Ponad rok trwało, zanim podzieliła tę fascynację. „Uchodziła mi, a potem na rok pojechała na stypendium do Włoch”, mówi Przemek.

Dziwny to był wyjazd, jak i Teresa.

Znikała. Żadne kino, spacer, impreza. Szła „do dzieci”. Do tych upośledzonych przez los „muminków”, by wyzwać w nich twórcze możliwości. Zzywał się, buntował. Dzieci były ważniejsze. Kiedy je zobaczył, szok. Dorośli, prawie 40-letni. Dla niej „dzieci”. Jeździła też do niewidomych w Łaskach pod Warszawą. Do

Przemek

Włoch pojechała również do ośrodka „muminków”. Opiekowała się nimi z całym oddaniem. Zobaczył utalentowaną artystkę, ale i kobietę pełną dobroci, samozaparcia, poświęcenia. „Nie mógłbym tam przebywać. To by mnie przytłaczało.” Pisał listy pełne miłości, posyłał polskie książki. Zrobił też kunsztowny nóż do rozcinania tej szczególnej korespondencji. Nóż z... 13 części. „Z oddalenia spoglądałam na niego inaczej – przyznaje Teresa – zrozumiałam, że i z mojej strony to coś poważnego.”

W listopadzie 1987 roku panna Teresa Radziwanowicz staje się Teresą Adamowską. Wesele odbyło się w domu jej rodziców w Łomży. Oboje pochodzą z rodzin, gdzie dzieciom nie stawiano żadnych ograniczeń, ale gdzie rodzice ciężko pracowali. I tego szacunku do pracy nauczyli swe dzieci. Teresa sama szła ślubne stroje, dzieła sztuki. Bukiet czerwonych róż pozostał zasuszony. Mieli zamieszkać w Białymstoku, jego rodzinnym mieście. Przypadek? Znalazła się dla nich praca i mieszkanie w Łomży. Mieszkanie otrzymali w stanie surowym; urządzili pięknie.

„Teresa wszystko widzi inaczej, inaczej przeżywa”, mówi Przemek. On racjonalny, na pozór chłodny, ona emocjonalna.

Życie miało być już uładzone. Wkrótce oboje zrezygnowali z pracy. On w muzeum („Nie mogłem się dogadać”), ona urodziła Weronikę... Radość. Ale i pierwsza gorycz. Przemek szybko uświadomił sobie, że wybrał nietrafnie kierunek studiów. Muzealnictwo? Nie, powinien wybrać konserwację. Ale czy to by coś zmieniło? Był bezrobotnym. Okazało się, że wisi w próżni. Szukał pracy. „Pański zawód?” „Muzealnik”. Patrzyli dziwnie na niego... Nie, nie potrafił być długo bezrobotnym. Zaczął pomagać Teresie. „Zacząłem ją naślado-

wać w rozumieniu rzemiosła”. Ona malowała postacie świętych, on „szerekim pędzlem” złote tło. Nauczyła go kładzenia gruntów, mieszania farb, używania kleju.

I znowu przypadek (?). Zgłosił się klient, czy nie zrobiliby projektu wnętrza sklepu. Zrobili. I odtąd już liczą się na tym rynku. Teresa rzuca artystyczną wizję, a on rozrysowuje jej pomysły na kalce technicznej. Teraz na stole leży projekt wnętrza poczty w Nowogrodzie. Tego też się od niej nauczył.

— Niech ona myśli, buja w obłokach. Niech robi tylko pobieżnie rysunki. Ja dopracuję, wyrysuję w tuszu.

Nie ukrywa: „Bez niej czyłbym się tak, że... Człowiek potrzebuje aprobaty, wsparcia, pomocy. Bez jej duchowej i fizycznej pomocy nic bym nie zrobił.”

Z nią, przy niej, przez nią robi wszystko. To ona w nim wyzwała coraz to nowe talenty. Dużo ze sobą rozmawiają. Coraz głębsze łączy ich zrozumienie. Mają podobny rodzaj wrażliwości, podobnie odbierają piękno. Teresa przyznaje, że ma też ją sporo nauczył. Na przykład słuchania muzyki. Nie zdawała sobie sprawy, że jest w niej tyle bogactwa. On jej to bogactwo odkrył, ujawnił. Odśłonił, czym może być koncert.

Są jednak płaszczyzny, że nie pomogły żadne nauki. Przemek nie nauczył się tańczyć. Nie skusiły go żadne bale na studiach. A „plastuchy” szalały: a to „Bal Policjantów i Złodziei”, gdzie jedni drugich okradali, a to „Bal Wampirów” z czerwonym barszczem, a to „Bal Starców” z żółtkami. Nie pozwolił się wciągnąć w te szaleństwa. „Chcę zrobić coś głupiego, a on nie. Do głosu dochodzi zawsze zdrowy realizm”, śmieje się Teresa.

— Nauczę się tańczyć, gdy ty nauczysz się dobrze jeździć samochodem — rewanżuje się Przemek. Bo samochód (mają dużego fiata) nie jest jej „ukochanym hobby”. Przeszkadza wyobraźnia.

W domu rośnie już dwoje dzieci: Weronka i Michał. Teresa je rozpieszcza, Przemek jest „despotyczny”. Muszą wiedzieć dokładnie, co wolno, czego nie wolno, co dobre, co złe. Cierpliwy, łagodny, ale i konsekwentny, wymagający. Więc chociaż ona jest najważniejsza, wbrew pozorom „on tu rządzi”, tak jak jego ojciec. On też robi zakupy. Gotują na zmianę (Teresa nie przepada za tym zajęciem).

Są okresy milczenia. Ale niedługo. Po nich są sobie jeszcze bliżsi. Najtrudniejsze dla niego jest przekonanie jej do pozytywnych myśli. Wyrwanie z nastroju wątpliwości i negacji. Udaje się. I to jest to światło. I wtedy Teresa mówi: „Życie jest ciągłym zachwytem.”

Wtapia się w ten jej zachwyt ze wspólnymi marzeniami. A marzą o własnym domu z ogrodem, z dużą pracownią i jego warsztatem.

ALICJA NIEDŹWIECKA



Czy masz chęć na flirt?

Nie musisz mówić o tym głośno, za to przed sobą możesz przyznać się szczerze, odpowiadając na pytania testu i podsumowując punkty zebrane przy poszczególnych odpowiedziach.

1. Czy w towarzystwie lubisz udawać kogoś innego, niż jesteś?
tak — 0 nie — 1
2. Czy możesz powiedzieć o sobie, że jesteś spontaniczny/a?
tak — 1 nie — 0
3. Stań nago przed lustrem. Pewnie masz do siebie różne zastrzeżenia. Czy jednak ogólnie podobasz się sobie?
tak — 1 nie — 0
4. Czy za każdym razem wybierasz urlop w innym miejscu?
tak — 1 nie — 0
5. Czy potrafisz wymienić dziesięć powodów zjedzenia dzisiejszej kolacji poza domem?
tak — 1 nie — 0
6. Kiedy ktoś nie reaguje na Twoje propozycje, tracisz cierpliwość?
tak — 0 nie — 1
7. Czy lepiej flirtować w środowisku znajomych, czy też tam, gdzie nikt nas nie zna?
tak — 1 nie — 0
8. Czy lubisz zwracać na siebie uwagę?
tak — 2 nie — 0
9. Czy flirtowanie poprawia samopoczucie, a dobry nastrój udziela się innym?
tak — 2 nie — 0
10. Czy umiesz odpowiedzieć na pytanie, dlaczego życie jest piękne?
tak — 2 nie — 0
11. Czy wykazujesz zainteresowanie tym, o czym mówi Twój rozmówca?
tak — 2 nie — 0

11-14 PUNKTÓW. Szanujesz siebie i innych, ale czasem masz ochotę na flirt. Jesteś osobą otwartą i spontaniczną.

5-10 PUNKTÓW. Sparzyłaś się już na flircie i dlatego boisz się kolejnej próby. Więcej wiary we własne siły!

0-4 PUNKTY. Flirtowanie łączysz z seksem, a nie z przeżyciem towarzyskim. To błąd! Spróbuj spojrzeć inaczej.

Wzdreńga (z rodziny karpiowatych) to popularna krasnopiórka, jak nazywa ją z rosyjska wielu wędkarzy. Jeśli nie najładniejsza, to jedna z piękniej ubarwionych ryb słodkowodnych w Polsce.

Krasnopiórki nie tworzą dużych stad w czasie tarła. Najczęściej kilka lub kilkanaście ryb pod pływa do płytkiego litoralu na głębokość metra i tam odbywa tarło. Nie przebiega ono gwałtownie jak u płoci, samica składa ikrę w kilku porcjach, najczęściej na podwodnej roślinności, kłaczach, zanurzonych w wodzie korzeniach, gałązkach. Mała wzdreńga początkowo żywi się zooplanktonem, a potem przeważnie przedstawia się na pokarm roślinny. Ryby osiągają średnio od 20 do 30 cm i wagę 30-40 dkg. Rzadko spotyka się okazy ponad 40-centymetrowe, ważące do 2 kg.

Krasnopiórka

czyli

wzdreńga

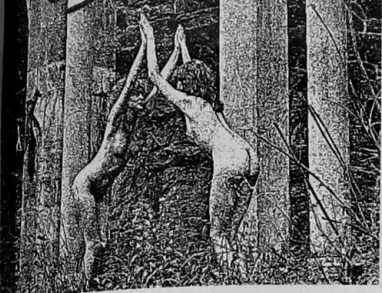


Wymiar ochronny wzdreńgi — 15 cm. Często, zwłaszcza początkujący wędkarze, mylą krasnopiórkę z płocią. Nic dziwnego: mają podobne obyczaje, wygląd. Szukać należy jej w podobnych miejscach i łowić na takie same jak płoc przynęty.



KONTAKTY

Pytanie intymne



Jestem zaniepokojona swoimi reakcjami na seks. Od kilku miesięcy jestem z chłopakiem, z którym planuję się poobrać. Nie jest to mój pierwszy mężczyzna. Z poprzednim, niemal za każdym pójściem do łóżka, odczuwałam orgazm. Teraz zdarza się, że czuję się jedynie zaspokojona, bez orgazmu. Jest to wspaniałe uczucie, ale obawiam się, że mój partner zauważy, iż coś jest nie w porządku ze mną.

Ania

Orgazm jest to połączenie doznań cielesnych i uczuciowych.

Naukowcy próbują usystematyzować wiedzę o orgazmie. Wiadomo, że jest to reakcja całego organizmu, która następuje po okresie silnego podniecenia. Orgazm narasta powoli. Twarz przybiera charakterystyczny grymas i pokrywa się rumieńcem, napinają się mięśnie całego ciała, tętno rośnie do 90-150 uderzeń na minutę, ciśnienie skurczowe nawet do 200 na minutę. W wyniku miejscowego przekrwienia mięśnie pochwy kurczą się do 12 razy. Pierwsze trzy do sześciu skurczów pochwy następują co 0,6 sekundy, kolejne trwają dłużej. Niektóre kobiety przeżywają orgazm wielokrotnie w ciągu jednego stosunku.

Każda kobieta reaguje w indywidualny sposób na pieszczoty i dotyk partnera. Niektóre nie odczuwają ruchów frykcyjnych prącia, są za to podatne na pieszczoty oralne, pobudzanie łechtaczki czy piersi. Wiele kobiet szczytuje poprzez stymulację tzw. punktu G, który znajduje się w górnej części ścian pochwy.

Mężczyzna może pomóc partnerce w odczuwaniu orgazmu. Trzeba mu jednak wyraźnie dać do zrozumienia, które partie ciała najchętniej odpowiadają na pieszczoty, gdzie znajdują się najbardziej wrażliwe strefy erogenne.

Warto jednak pamiętać, że orgazm nie jest koniecznym warunkiem przeżywania bliskości drugiego człowieka. Zaspokojenie w intymności, pełni zrozumienia i bezpieczeństwa przynosi też rozkosz. Twój partner nie powinien mieć więc żadnych wątpliwości. Jeśli jednak oczekujesz od niego podobnych pieszczot, jakimi wcześniej obdarzał cię pierwszy partner, nie obawiaj się i powiedz mu o tym.



LEKARZ DOMOWY

Moja kuzynka dowiedziała się, że ma nadżerkę. Pocięłam ją jak mogę, ale tak naprawdę sama nie wiem, co to za schorzenie i czy jest uleczalne.

Barbara

Nie ma wątpliwości, że każda nadżerka, bez względu na jej wielkość, jest przednowotworowym stanem szyjki macicy i wymaga natychmiastowego leczenia.

Przyczyna powstawania nadżerki nie została jednoznacznie określona, ale nauka podaje czynniki sprzyjające temu schorzeniu. Należą do nich wszelkie stany zapalne, intensywne życie seksualne, przebyte choroby weneryczne.

Nadżerka nie boli. Może objawiać się natomiast m.in. plamieniami międzymiesiączkowymi i upława-

wami. Zależnie od rodzaju rozwijających się droboustrojów, upławy różnią się barwą, konsystencją i zapachem.

Z reguły nadżerka nie wyleczy się samoistnie. Współczesna medycyna stosuje trzy metody skutecznego jej leczenia:

- laser,
- krioterapia (za pomocą niskiej temperatury),
- elektrokoagulacja, zwana popularnie „wypalanką”.

Wszystkie metody są bezbolesne. O ich wyborze decyduje lekarz. W przypadku „wypalanki” całkowite wyleczenie następuje zwykle po około sześciu tygodniach. W tym okresie kobieta powinna szczególnie przestrzegać higieny osobistej, nie używać podczas miesiączki

tamponów, powstrzymać się od współżycia płciowego.

Zlikwidowanie nadżerki nie gwarantuje jednak, że więcej się nie pojawi. Najważniejsza jest więc profilaktyka, bowiem nadżerka nie pojawia się nagle. Każdy przypadek jest indywidualny i nie można kierować się doświadczeniami znajomych, które dotknęło to schorzenie. Każda kobieta może sama zmniejszyć ryzyko nadżerki i innych schorzeń szyjki macicy przez:

- unikanie przypadkowych kontaktów seksualnych,
- używanie podczas stosunku prezerwatywy,
- właściwą higienę osobistą,
- okresowe kontrole ginekologiczne wraz z badaniami cytologicznymi i bakteriologicznymi,
- natychmiastowe podjęcie leczenia w każdym przypadku objawów infekcji.

I jeszcze jedno: nie bagatelizować nadżerki, ale i nie wpadać w panikę.

POD PARAGRAFEM

Moi rodzice przeprowadzają się do Łomży. Ja uczę się w szkole zawodowej i od roku mam praktykę w zakładzie pracy. Obawiam się, że po zmianie szkoły będę musiał zacząć naukę zawodu od początku. Czy są przepisy, które regulują tę sprawę?

Darek

Nie masz powodów do obaw. W razie przerwania nauki zawodu i podjęcia jej w tym samym lub pokrewnym zawodzie u innego pracodawcy, czas odbytej uprzednio nauki jest zaliczony. Pod jednym warunkiem: sprawdzenia stopnia opa-

nowania zawodu. Takie zaliczenie następuje w porozumieniu ze szkołą, w której będziesz się uczył.

Czas trwania i sposób nauczania zawodu określają plany i programy szkolnictwa zawodowego. Zakład pracy, który zatrudnia uczniów w celu nauki zawodu, ma obowiązek zapewnić realizację obowiązującego programu nauczania. Osoby, które szkolą uczniów, muszą spełniać wymagane warunki.

Rozwiązanie za wypowiedzeniem umowy o pracę, która została zawarta w celu przygotowania zawodowego, dopuszczalne jest tylko w razie niewypełniania przez

ucznia obowiązków wynikających z umowy o pracę lub obowiązku dokształcania się, pomimo stosowania wobec niego środków wychowawczych (upomnień, nagan).

Umowa o pracę może być również rozwiązana, jeśli zostaje ogłoszona upadłość lub likwidacja zakładu. Dopuszcza się także rozwiązanie umowy, jeśli pracodawca przeprowadza reorganizację, po której nauka zawodu będzie niemożliwa.

Może się także zdarzyć, że pracodawca orzeknie, iż uczeń nie nadaje się do pracy w danym zawodzie.

Po przeprowadzce do Łomży powinniście ustalić z nowym wychowawcą w szkole sposób zaliczenia dotychczasowej nauki zawodu i zdać egzamin w obecności nowego pracodawcy.



SZUKAM PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ

Jestem 28-letnią matką, samotnie wychowującą dziecko. W swoim życiu przesłam wiele niepowodzeń, ale wszystko to przyjmuję z godnością. I chociaż jestem sama z moimi problemami, powtarzam sobie często: „Nie jestem sama, bo Jezus jest ze mną w każdej chwili, w każdym miejscu”. Ta głęboka wiara pomaga mi w życiu być radosną. Codziennie też myślę, by komuś zrobić dobry uczynek.

Obecnie jest szczególnie ciężko, mam na myśli brak pracy. Wierzę jednak, że w moim zawodzie praca się znajdzie. Staram się nie martwić na zapas.

Chciałabym poznać kogoś, najchętniej starszą osobę, której mogłabym pomóc, zaopiekować

się nią, może odnajdzie we mnie przyjaciela, może nie ma rodziny, a ja i moja córeczka mogłybyśmy być dla niej rodziną. Ucieszy mnie każdy list, każdy sygnał, najchętniej z Łomży lub okolic.

Wierzę mocno, że ludzi dobrych jest o wiele więcej, niż złych. Dodam jeszcze, że mam średnie wykształcenie, jestem wolna od nałogów i bardzo wrażliwa na cierpienie drugiego człowieka. Szukam prawdziwych przyjaciół.

Anna

OFERTY

Jestem 52-letnią wdową, niezależną, pogodną i bardzo samotną. Wykształcenie wyższe. Chciałabym poznać odpowiedniego mężczyznę, na którym zawsze mogłabym polegać w każdej sytuacji. Czy napisze do mnie uczciwy, kulturalny pan w stosownym wieku, bez zobowiązań, o pogodnym usposobieniu?

Hanka W.

Szczecin 3, skr. poczt. 64

Kawaler (29/180), bez nałogów, spod znaku Raka. Poznam dziewczynę do lat 27, która chciałaby mi towarzyszyć w dobrych i złych chwilach życia, poważnie myślącą.

Mirosław Czułnowski

Tarło 2, 21-103 Pałecznica

Mariusz, lat 18 (190 cm), szaryn o niebieskich oczach i Szymon, lat 17 (167 cm), ciemny blondyn o niebieskich oczach. Chcielibyśmy poznać dziewczyny w wieku 16-18 lat, ceniące uczucie, szczerość, zaufanie i poczucie humoru. Czekamy na Wasze listy! Odpiszemy na każdy – słowo.

Mariusz Grabny
Pl. Bernardyński 2/5
61-844 Poznań

Szymon Homa
ul. Wrocławska 4/6
61-837 Poznań

Mam 28 lat (183 cm wzrostu). Jestem romantykiem, lubiącym książkę, film, muzykę oraz marzenia. Uwielbiam spacerować pod niebem usłanym gwiazdami lub pośród górskich grani. Cenię miłość, bezinteresowność, tolerancję. Chciałabym poznać miłą, sympatyczną dziewczynę kierującą się w życiu sercem i wierzącą w serce.

Andrzej Małecki
Warszawa

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe za 3.500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



„POSTSCRIPTUM DLA TOMKA SAWYERA”

W „Kontaktach” (32/94) opublikowany został list, dotyczący wyjazdu młodzieży łomżyńskiej do Stanów Zjednoczonych. Ambasada USA wydała wizy dla pięciu chłopców i jednej dziewczyny. Istotnie, kilka starających się osób spotkało się z odmową. Istotnie, urzędnicy konsulatu dociekliwie i starannie przeprowadzali „wywiad” majątkowy. Ale, być może, ich podejrzliwość, że nasze nastolatki zechcą zostać w Stanach na dłużej, wynika z doświadczenia. W ostatnim dniu naszego pobytu okazało się, że jeden z uczestników „przedłużył” sobie (na własną rękę, nielegalnie) pobyt. Takie przypadki rzutują, niestety, na całość.

Moje ciepłe zdania o serdeczności Amerykanów dotyczyły mieszkańców Muscatine, którzy z przydzielaniem wiz nie mają nic wspólnego.

Joanna Gospodarczyk

SMUTNA ROCZNICA

Zbliża się 55 rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Ja w tym czasie odbywałem zasadniczą służbę wojskową w 71 p.p. w Zambrowie z 18 dywizji piechoty, w skład której wchodziły jeszcze 33 p.p. z Łomży i 42 p.p. z Białegostoku oraz 18 b. artylerii z Ostrowi Mazowieckiej. Dowódcą dywizji był generał Czesław Młot-Fijałkowski, który miał główną kwaterę w Łomży. Zastępcą był pułkownik Aleksander Hertel. Jako żołnierz brałem udział w wojnie i chcę ją przypomnieć młodemu pokoleniu.

Pod koniec sierpnia opuściliśmy zambrowskie koszary i udaliśmy się do lasu. Tam nas wypożyczono w niezbędną broń i pod wieczór ruszyliśmy w drogę szosą Warszawa – Białystok. Zatrzymaliśmy się we wsi Ożarki koło Rutek. Po kilkugodzinnym odpoczynku znów marsz w stronę Strękowej Góry. Doszliśmy do wsi Giełczyn. Zaczęliśmy stawiać zasieki z drutu kolczastego, aby nie dopuścić wroga, ale te nasze prace, to było porywanie się z przysłowiową motyką na słońce, gdyż od Osowca nacierała armia pancerna generała Guderiana. 1 września dowódca zarządził zbiórki i przeczytał rozkaz: żoł-

nierze, dnia 1 września o godzinie 4.30 Niemiec przekroczył granicę Rzeczypospolitej Polski; wzywam was do obrony; nie pozwólcmy, aby wróg nas pokonał; brońmy się do ostatniej kropli krwi. Rozkaz podpisał naczelny dowódca sił zbrojnych, marszałek Edward Śmigły Rydz. Rozkazem tym byliśmy bardzo wzruszeni i zadawaliśmy jedni drugim pytania: czy potrafimy się obronić?

Opuściliśmy Giełczyn i rozpoczęliśmy marsz powrotny. W niedzielę, 3 września rankiem, doszliśmy do wsi Gać. Padł rozkaz, ażeby nikt się nie oddalał. Miałem 4 km do domu, więc zwróciłem się z prośbą do dowódcy, by pozwolił mi pożegnać się z rodziną. Dowódca wyraził zgodę. Pod wieczór ruszyliśmy w kierunku Łomży i zatrzymaliśmy się we wsi Sławiec pod Nowogrodem. Tam zaczęliśmy się okopywać. Wrzesień był bardzo suchy, więc w pocie czoła trzeba było wykonać rozkaz.

Po kilku dniach pomaszerowaliśmy w stronę Ostrołki. Wokół łuny pożarów i swąd zgłiszcz spalonych zagród. Ludność wiejska opuszczała domostwa, zwłaszcza przy dawnej granicy pruskiej od Grajewa do Szczuczyna z nadzieją, że może Wojsko Polskie powstrzyma dalszy najazd. Widok ten był przerażający: cały swój majątek mieli na wozie, matki z małymi dziećmi płakały. My półgłosem nuciliśmy: „Nie nosim lampasów, lecz szary nasz strój, nie nosim ni srebra ni złota, lecz w pierwszych szeregach podąża na bój piechota, ta szara piechota”.

Spod Ostrołki cofnęliśmy się w okolice Śnadowa. Koło wsi Szabły stoczyliśmy pierwsze natarcie z wrogiem. Odnieśliśmy zwycięstwo: Niemcy porzucili sporo sprzętu, kilka samochodów, które były załadowane polskimi towarami (pościel, bielizna, dywany i całe sztuki materiałów). Ale to był tylko jaśniejszy blask gasnącej lampy, bo nasz dowódca powiedział nam, że Niemcy zajęli nasze zambrowskie koszary, więc musimy je zdobyć. Pod wieczór ruszyliśmy w stronę Zambrowa. Rankiem zajęliśmy stanowiska pod wsią Zakrzewo i rozpoczęliśmy natarcie pod gradem kul nieprzyjaciela. Czołgaliśmy się coraz bliżej Zambrowa, a nasz dzielny dowódca ani na chwilę nie położył się, tylko chodził po linii frontu, bez przerwy wołając: „Chłopcy, naprzód, naprzód!”. Doszliśmy do wsi Nagórki. Wzięliśmy kilkudziesięciu Niemców do niewoli, podeszliśmy do wsi Pruski. Nagle wyszedł z tyłu Niemiec. Może zasnął albo się zagapił. Podniósł ręce do góry i zaczął płakać. Wtedy sięgnął do kieszeni i wyjął fotografię, na której była żona i dzieci. Zaczął całować zdjęcia i wołać: „Maine frau, maine kinder”. W tym czasie rozpoczęła się straszna walka: na wieży kościoła w Zambrowie siedział niemiecki obserwator, który miał dobre pole widzenia. Tu, gdzie jest teraz targowica był niewielki las i tam schronił się cały tabor. Obserwator z wieży podał namiar i cały grad kul armatnich został skierowany w to miejsce. Gdy

później przechodziliśmy koło lasu widok był przerażający: ciała ludzkie i końskie wisiały na wiezchołkach drzew.

Od strony Łomży, szosą w kierunku Zambrowa, szła niemiecka piechota. Nie spodziewała się zasadzki. Gdy się zbliżyli, nasi chłopcy zza sterty zboża puścili kilka serii z broni maszynowej: ponad pięćdziesięciu szkopów zostało zabitych. Dowódca, który nas przed chwilą podrywał do walki, poległ pod Zambrowem. Niemcy poszli w kierunku Andrzejewa. Nasza łączność w tym czasie została sparaliżowana i kilka pocisków artyleryjskich padło na naszych.

Pod Andrzejewem, w okolicy wsi Łętownica, cały dzień toczyliśmy zacięty bój. Wieczorem zostaliśmy okrażeni. Przez całą noc zwoziliśmy rannych z pola bitwy. Łętownica była wyludniona, tylko krowy chodziły, a myśmy je doili i karmili mlekiem rannych. Rano, około godz. 8.00, nastąpiła kapitulacja. Tak zakończyła swój szlak krwawego boju 18 dywizja. Niemcy wzięli nas do niewoli. Nie tylko nas, ale i całą Polskę. Wkrótce naszedł nas drugi Hitler, czerwony. Przyszedł nas „oswobodzić od panów, kułaków i wyzyskiwaczy”. Jaka to była swoboda, każdy z nas wie.

Wszystkich moich kolegów, którzy brali udział w wojnie obronnej bardzo serdecznie pozdrawiam i życzę im spokojnej starości. Tym, którzy polegli w walce, bądź zmarli, należy się modlitwa: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie”. I dałby Bóg, żeby ten

tragiczny wrzesień nigdy się nie powtórzył. Ażeby ta druga wojna była ostatnia. Ażeby żaden obcego żołdaka nie chodził po naszej polskiej ziemi. Ażeby nie narzucano praw, jakimi my się kierować. Ażeby Polska była Polską.

Wspomnienia tej smutnej rocznicy kończę słowami: „Przed Tobą ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”.

Wacław Wdziękowski
Modzele-Wypych

CHŁOPCY W DREWNOWIE MAJĄ KOSZ

W ramach akcji Jerzego Owsiaka „Dziura w koszu” (program emitowany co sobotę w programie II TVP) chłopcy z Drewnowa – Patryk i Błażej Świerżewski oraz Mariusz i Tomek Godlewski otrzymali prawdziwy kosz do szykówki. Warunkiem było przetrwanie do Jerzego Owsiaka czterech chłopców z piłką nożną, że interesują się tą dyscypliną sportu.

2 sierpnia zajechał samochodem Grajewa, który przywiózł prawdziwy kosz od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zaczęła się akcja wkopywania, ustawiania itd., w której brali udział wszyscy chłopcy z Drewnowa, a teraz i wszyscy razem grać. Na wycieczkę na wsi, to strzał w 10.

Dzieci dziękują p. Jurkowi za ciekawą akcję.

Roman Świerżewski

Miejskie Sokoły

Rozmowa z Tadeuszem Pezą,
przewodniczącym Rady Gminy Sokoły

— Co będzie dla Pana najważniejsze podczas pracy w Radzie Gminy?

— Jest kilka problemów, którymi chcemy się zająć. Można je bardzo szybko wymienić: telefonizacja, gazyfikacja, dokończenie wodociągów i poprawienie stanu dróg. Wiemy, że będzie przeprowadzona nitka światłowodowa z Wysockiego Mazowieckiego do Łap. Czemu nie mielibyśmy skorzystać z tej szansy i przeprowadzić nowoczesną sieć telefoniczną również w naszej gminie? Podobnie rzecz ma się z gazem. Byliśmy na naradzie z wojewodą. Są szanse, których nie można zmarnować.

— Jest Pan dyrektorem banku Spółdzielczego. Ma więc Pan rozeznanie, jak trudno o finanse. Skąd je wziąć na takie przedsięwzięcia?

— Istotnie jest to duży problem. Powinny zmienić się na przykład warunki kredytowania dla rolników. Mamy jednak dobrą Radę i ufam, że pokona-

my trudności. Z poprzedniej Rady został tylko jeden radny, reszta to nowi ludzie. Na szczęście jedenaście osób działało w wielu organizacjach, mają więc praktykę. Nie zmienił się także wójt — energiczny młody.

— Na co czekają mieszkańcy Sokół?

— Sądzę, że na skończeniu szkoły podstawowej. Jest to dla za placówka o charakterze zbiorczym. Przydałaby się też sala gimnastyczna. Mamy też oczyszczalnię ścieków. Połączony jest do niej zakład mleczarski i dwanaście prywatnych gospodarstw. To za małe. Sokołom należy się jeszcze jedna rzecz: odzyskanie utraconych praw miejskich. Dwukrotnie odbierano nam prawa. Raz w dziewiętnastym wieku, potem nadano w 1915 roku. W wojnie władze odebrały w 1939 roku. Sądzę, że Sokoły zasługują na miano miasta. Nasza Rada będzie o nie zabiegać.



• „W SZPONACH NOCY” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Fredlen Ray. Występują: Frank Silvero, Shannon Tweed. Egzekutor długów jest bezlitosny: dłużnikom łamie kończyny, torturuje. Jest mistrzem sztuki walk Wschodu. Wszystko zmienia się, gdy poznaje piękną i niebezpieczną sekretarkę. Film obfituje w dramatyczne, pełne napięcia chwile i ostry, mocny seks.

• „SEAQUEST — science-fiction, prod. USA. Reż. Irvin Kersner. Występują: Roy Scheider i Stacy Haiduk.

„SeaQuest” to nazwa łodzi podwodnej, wykorzystywanej do naukowych badań dna morskiego. Akcja filmu toczy się w niedalekiej przyszłości. Wojny, brutalny świat przestępców opanował również głębiny morskie. Nowoczesna łódź jest znakomitym kąsiem dla podwodnych piratów. Kapitan „SeaQuesta” musi uciekać do głębokiej szczeliny, z której wydobyć się może jedynie brawurową akcją. Znakomite zdjęcia podwodne.

• „SIŁA ODWETU” thriller, prod. USA. Reż. Mark Rosman. Występują: Jason Gedrick i Gary Hudson.

Opowieść o niezwykłej śmierci dwóch policjantów. W tym samym miejscu zostaje zastrzelonych dwóch młodych oficerów. Jeden z nich przeżywa śmiertelne niebezpieczeństwo. Zdziwiony niezwykle wspomnieniami i wrażeniami, jakie odczuwał po wyzdrowieniu, chce znaleźć przyczynę śmierci kolegi. Mroczny, przerażający thriller, mówiący o sile odwetu i żądzy wyrównania rachunku.

• „TRZYMAJ MNIE MOCNO” — komedia, prod. USA. Reż. Joel Hersman. Występują: Sean Young i Diane Ladd.

Perspektywa małżeństwa popycha młodego człowieka do zbrodni. Nie chce oddać się policji, więc rozpoczyna szaloną ucieczkę, w której spotyka wiele podejrzanych osób. Zabawna komedia z elementami kryminału. W głównych rolach obcujący aktorzy najmłodszego pokolenia kina amerykańskiego.

• „KOSMICZNE JAJA” — komedia, prod. USA. Reż. Mel Brooks. Występują: Mel Brooks, John Candy i Rick Moranis.

Mel Brooks nie uznaje świętości, szarga wszystkie kanony, arcydzieła filmowe, jest dowcipny, złośliwy. Tym razem parodiuje „Gwiezdne wojny”. Dużo śmiechu i zabawy.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁÓDŹ, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia i STAWISKI, kawiarnia „Doris”.



Opowieści kapliczne

Na skraju wsi Kozarze, tuż przy polnej drodze do Adamowa, stoi żelazny krzyż. Zbudowali go mieszkańcy wsi, zaraz po zakończeniu wojny, w 1945 roku. Krzyż postawili w podzięk za ocalenie ludności Kozarzy podczas okupacji. Wieś uciertała w niewielkim stopniu.

Krzyż stoi przy posesji Jana Malinowskiego, który zgodził się na użyczenie terenu. Zawsze jest ozdobiony kwiatami i wstążkami.

...

Drodzy Czytelnicy. W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstały w różnym czasie, w różnych okolicznościach, z różnych powodów. O większości z nich krążą ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. Cyklem zatytułowanym właśnie „Opowieści kapliczne” pragniemy wszystkim te historyjki, przekazywane z pokolenia a pokolenie, zapisać i utwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości lub okolicy. Przyslijcie do redakcji („Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łódź), niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści otrzymają piękne książki, ufundowane przez wydawnictwo „Łuk” w Białymstoku.

Przypominamy, że jeżeli ktoś z Państwa chciałby do swej opowieści dołączyć zdjęcie, ale nie ma takiej możliwości, wykona je nasz fotoreporter. Wystarczy zgłoszenie telefoniczne (tel. 16-42-43).

SIEDEM CUDÓW ŚWIATA

W stolicy Babilonu, największej twierdzy świata, mieście, które znikło z powierzchni ziemi, gdy zakładano podwaliny Rzymu, zachowały się starożytnych wspaniałości ogrody Semiramidy. Stworzył je Nabuchodonozor, władca Babilonii. Tak kochał swoją młodą żonę, medyczną księżniczkę, która tęskniła w zakurzonej i pozbawionej zieleni Babilonie za świeżym powietrzem i szelestem drzew, że w dolinie rozpoczął budowę

Wiszące ogrody Semiramidy

Ogrodów i miejsca odpoczynku dla królowej. Pochłonięły wszystkie siły starożytnego królestwa i całe doświadczenie jego budowniczych i matematyków. Szlachetny kaprys despoty był zarazem pierwszym w świecie pomnikiem miłości. Imię królowej w jakiś baśniowy sposób splótło się w pamięci potomnych z imieniem innej asyryjskiej władczyni i ogrody przeszły do historii jako „ogrody Semiramidy”.

Ogrody miały cztery poziomy. Sklepienia poszczególnych pięter wspierały się na dwudziestometrowych kolumnach. Tarasy zostały połączone szerokimi, łagodnymi schodami.

Na górnym piętrze szumiały strumyki. Niewolnicy dzień i noc nosili wodę z Eufratu...

Dziś w Babilonie przewodnicy pokazują jedno z glinianych wzgórz, nafaszerowanych, jak wszystkie tamtejsze wzgórza, odłamkami cegieł i fragmentami kafelków, jako pozostałość wspaniałego kaprysu despoty.

JAN KUPISKI

Diabelskie drzewo

JANUSZ BERNER

Oświadczenie Międzynarodowego Instytutu Sztuki i Literatury, przyznające Jerzemu Kosińskiemu nagrodę za twórczość literacką w przeddzień publikacji jego kolejnej powieści „Wyścigi” w 1970 roku, brzmiało: „Jego sztuka zajmuje się odcieniami i kolorami mrzonek oraz powszedniego życia w atmosferze gwałtu zadawanego ciału i duszy ludzkiej”.

Chociaż trudno o większy kontrast losów i środowisk, bohater „Diabelskiego drzewa” (1994), syn amerykańskiego króla stali i dziedzic bajecznej fortuny, jest nie mniej od chłopca z „Malowanego ptaka” (1965) wyobcowany ze społeczności, w której przyszło mu żyć i jest równie jak tamten samotny.

Jonathan Whalen traktuje swoje życie jako jeden wielki eksperyment. Do zakreślania granic własnej wolności służy mu egzotyczne podróże, narkotyki i seks oraz najrozmaitszego typu prowokacje i manipulowanie ludźmi.

W odautorskim wstępie czytamy: „Początkowo, kiedy pisałem tę powieść, czułem się skrępowany, że jej fabuła tak bliska była realiom i zdarzeniom z ostatnich dziesięciu lat mojego życia. Stąd pewne niedomówienia w pierwszej wersji powieści. Teraz, po latach, w tym uzupełnionym i rozszerzonym wydaniu, pozwoliłem sobie przywrócić wszystkie dodatkowe elementy wiążące Jonathana Jamesa Whalena z tymi, których kochał”.

Karen fascynowała go zawsze: „Jako dzieci, ja i Karen odkryliśmy wspólnie seks. Wymyśliłiśmy własne nazwy: szparka i szczygielek dla naszych narządów płciowych. Karen chciała wiedzieć, gdzie znajduje się mój szczygielek, kiedy jadę na rowerze. Czy leży na siodelku, czy zwisa po jednej stronie. Czy splaszca się, kiedy leżę na brzuchu? Ja byłem ciekaw, jak głęboka jest jej szparka i czy podczas pływania napęnia się wodą. Czy można ją zakleić taśmą? Czy można w niej schować pieniądze?”

Po latach otrzymał list: „Najdroższy Jonathanie. (...) Kiedy byłem dziewczynką, myślałam, że miłość jest magią; magią, która daje kochankom wolność, szczęście, bogactwo wewnętrzne i spełnienie. Wszystkie moje pragnienia zaczęłam o Ciebie, ponieważ Ty jesteś moją rozkoszą, moją wolnością, moją chwilą radości. (...) Teraz mogę zrobić cokolwiek, pójść dokądkolwiek, być z kimkolwiek pewna, że nasza miłość zawsze przyprowadzi mnie z powrotem do Ciebie.”

Jerzy Kosiński urodził się 14 czerwca 1933 roku. Wyjechał z Polski w 1957 jako doktorant socjologii PAN do USA, gdzie zrobił karierę pisarską. W wywiadzie udzielonym w Nowym Jorku w 1987 roku powiedział: „Pisanie powieści jest dla mnie największą przyjemnością, jaką potrafię sobie wyobrazić — na tej swojej prywatnej szachownicy rozgrywam partie z życiem. Wiem dokładnie, kto jest królem, kto królową, a kiedy jestem jednym z pionków. Język pisarski, ten wypracowany i manipulowany, posiada pod tym względem kapitalne znaczenie — pełnię świadomości, co może sam osiągnąć. Oto reguły gry na mojej szachownicy.”

W kilka lat później pisarz rozegrał ostatnią partię ze swoim życiem... Nie ma go już wśród żywych.

Jerzy Kosiński: „Diabelskie drzewo”, przełożyła Ewa Kulik-Bielińska, CZYTENIK, Warszawa 1994, s. 202.

Twój samochód jest zapewne najcenniejszą „zabawką”, jaką kiedykolwiek posiadałeś. Niestety, oprócz przyjemności i korzyści, które daje, może także przysporzyć Ci wielu kłopotów w podróży. By zmniejszyć ryzyko zostania ofiarą przestępstwa, zastosuj się do rad policji.

Zanim wyruszysz w drogę, zapamiętaj:

- sprawdź, czy masz przy sobie dokumenty, mapy, pieniądze
- nie pij ani kropli alkoholu
- nie zabieraj przygodnych pasażerów
- w razie konieczności zatrzymaj się w dużych miastach i uczęszczanych stacjach benzynowych
- po zmroku nie wybieraj dróg mało uczęszczanych, o słabej widoczności

POLICJA RADZI

Za kierownicą

- gdy ktoś zatrzyma cię na drodze, nie otwierając drzwi i okien, zapytaj o co chodzi; w razie podejrzenia natychmiast powiadom policję
- nie daj się nabrać na wdzięki autostopowiczki, która może być wystawiona przez grupę przestępców jako przynęta na ofiarę za kierownicą
- jeśli przewożysz sporą gotówkę lub towar, a na drodze napotkasz zwalone drzewo lub inną przeszkodę, nie wysiadaj z samochodu, lecz zawróć i natychmiast powiadom o tym policję
- jeśli jesteś taksówkarzem i masz CB-radio, przed każdym kursem z pasażerem, którego zachowanie budzi twoje podejrzenia, nawiąż kontakt z innym kolegą i na bieżąco informuj go o kierunku i przebiegu jazdy
- zainstaluj w swojej taksówce głośno mówiący alarm „mega-vox” z nagraniem wcześniej tekstu (np. „zostałem napadnięty, powiadom policję, pomóż mi”), który, włączony w razie napadu, potęguje sygnał dźwiękowy na przemian z nagraniem
- jeśli zaczynasz podejrzewać, że jesteś śledzony, zapamiętaj numer rejestracyjny, markę i kolor jadącego za tobą samochodu i natychmiast, bez zatrzymywania się po drodze, jedź do najbliższej jednostki policji
- przede wszystkim bądź przewidujący

Jeśli stałeś się ofiarą napadu:

- staraj się zapamiętać jak najwięcej szczegółów (wygląd sprawców, cechy samochodu, którym się poruszali, kierunek ucieczki)
- nie myl się i nie przebiegaj, lecz natychmiast powiadom policję (telefon w całym kraju 997).



KRONIKA POLICYJNA

ARESZTY I DOZORY POLICJI

- Prokurator rejonowy w Zambrowie aresztował tymczasowo 32-letniego Jana L. z Lutostani (gm. Łomża), podejrzanego o kierowanie pod wpływem alkoholu (2,2 prom.) fiatem 126 p i spowodowanie zderzenia z samochodem alfa, który został uszkodzony na kwotę 200 mln zł na szkodę Grzegorza S. z Krzeczowa Mianowskiego (gm. Czyżew).
- Prokurator rejonowy w Łomży zastosował dozór policji wobec 36-letniego Marka M. z Kupisk Nowych (gm. Łomża), podejrzanego o fizyczne i moralne znęcanie się nad żoną. Zastosował dozór policji także wobec 19-letniego Artura K. z Jedwabnego, podejrzanego o pobicie Bogdana J. i ograbienie go ze złotego łańcuszka wartości około 7,5 mln zł.
- Prokurator rejonowy w Grajewie zastosował dozór policji wobec 28-letniego Marka P. ze wsi Dręstwo (gm. Bargłów Kościelny, woj. suwalskie), podejrzanego o kierowanie pod wpływem alkoholu (1,2 prom.) ładą na drodze Grajewo-Rajgród i najechanie na stojący audi, w wyniku czego pasażer łady, Tadeusz P., doznał obrażeń ciała.

CHULIGANSTWO

- W restauracji „Leśna” w Koźle (gm. Kolno), podczas dyskoteki, Piotr T. z Kolna pobił Piotra B. z Czerwonego (gm. Kolno). Pokrzywdzony doznał obrażeń ciała.
- W Kolnie na posesji przy ul. Grunwaldzkiej Wiesław K. został pobity przez będących pod wpływem alkoholu Grzegorza i Mieczysława B. oraz Jana B. z Kolna. Poszkodowany doznał urazu głowy.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

- W Andrzejewie ze Szkoły Podstawowej zniknął sprzęt radiofoniczny i komputerowy. Straty około 90 mln zł.
- W Jeziorku (gm. Piątnica) z hurtowni przepadł sprzęt komputerowy wartości około 400 mln zł na szkodę Zdzisława U. i Zbigniewa T.
- Z domu Janusza B. z Zambrowa ktoś ukradł magnetowid, 1600 marek, 270 dolarów i dokumenty gospodarzy. Straty około 30 mln zł.
- Polonezy caro w złodziejskiej modzie. Ostatnio przepadły w Łomży pojazdy: Krystyny K., Mariana G., Krzysztofa G., Mirosława Sz. (wszystkie tej samej nocy), Celiny F., Waldemara S. i Heleny F.
- W Zambrowie w nocy na ul. Białostockiej Stanisław K., miejscowy, został okradziony z saszetki z zawartością 93 mln zł i dokumentów. Poszkodowany „wybrał się na wycieczkę po lokalach”. Ze względu na stan nietrzeźwości nie potrafił określić sprawców kradzieży.
- W Łomży z piwnicy Stanisława S. przepadł rower wartości 3 mln zł, a z piwnicy Bogdana W. zniknął także rower, elektryczna wiertarka i 2 głośniki samochodowe łącznej wartości około 17 mln zł.

WYPADKI DROGOWE

- W Łomży na ul. Sosnowej kierujący ciągnikiem rolniczym Jan Ch. z Dłużniewa (gm. Łomża) potrafił 4-letniego Łukasza Z., który nagle wtargnął na jezdnię. Dziecko doznało obrażeń klatki piersiowej i głowy.
- Na drodze Zambrów-Wysokie Mazowieckie kierujący audi Marek G. z Wdziękonia Pierwszego (gm. Zambrów), będąc pod wpływem alkoholu, zjechał na lewy pas ruchu i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z przeciwnego kierunku polonezem caro, którym kierował Marian K. z Wysokiego Mazowieckiego. W wyniku wypadku obaj kierowcy doznali złamań kości nóg.
- W Lachowie (gm. Kolno) kierujący fiatem 126 p Grzegorz T., miejscowy, na skutek nadmiernej prędkości na łuku drogi zjechał na pobocze, a następnie do przydrożnego rowu, gdzie samochód przewrócił się na dach. Kierowca i pasażer, Krzysztof S., doznali obrażeń ciała.
- W Sojczynie Borowym (gm. Grajewo) kierujący alfa romeo Krzysztof M. z Wojewodzina (gm. Grajewo) z nieznanymi przyczynami uderzył w przydrożne drzewo. Kierowca i pasażer, Tadeusz W., doznali obrażeń ciała.
- W Sulkach (gm. Miastkowo) kierujący audi Edward Z. z Ostrołki nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu renault, którym kierował Zbigniew M. z Łodzi. Renault zjechał do rowu. Obrażenia ciała doznały pasażerki tego samochodu, Dagmara i Joanna M.

POŻARY

- W Łomży Marek M., żądając pieniędzy od matki, rozpałił ogień w przedpokoju mieszkania. Spłonął chodnik wartości 400 tys. zł, a sprawca pożaru zbiegł.
- W Wyknie Nowym (gm. Kulesze Kościelne) spłonęła stodoła wartości około 250 mln zł na szkodę Teresy O. Przyczyną nieszczęścia było prawdopodobnie zwarcie w instalacji elektrycznej.

INNE

- W Sokołach, w stodole, powiesił się 30-letni Jarosław K.
- W Czarnej Wsi (gm. Rajgród) znaleziono zwłoki 20-letniej Małgorzaty M. z Ełku (woj. suwalskie), która prawdopodobnie przedawkowała narkotyki.



SPORT

DEBIUT KONTAKTÓW OD PORAŻKI

Porażką zakończył się debiut drużyny KONTAKTÓW w rozgrywkach pucharowych; KONTAKTY przegrały z FORTUNĄ Andrzejewo 1:4. Bramki dla KONTAKTÓW – Wiesław Radgowski, dla FORTUNY – Jarosław Jaworski (2), Adam Subda i Wojciech Gutowski.

Żaden z kibiców, typujących wynik meczu w konkursie „Kontakty” nie trafił, bo nie wszyscy stawiali na gospodarzy. Tymczasem debiutujący w rozgrywkach pucharowych zespół FORTUNY, bez wsparcia szczeniaka, wygrał zasłużenie. Mistrz ligi gminnej (zakończył rozgrywki bez porażki) zademonstrował niezłe umiejętności, dobrą grę w obronie oraz płynne i skuteczne akcje ofensywne. Gospodarze stracili dwie pierwsze bramki po błędach obrony w 25. i 40. minucie oraz w końcowych minutach meczu (88 i 90). Honorową bramkę gospodarze zdobyli w 45. minucie z rzutu karnego, podyktowanego za zagranie ręką przez obrońcę FORTUNY na polu karnym. Wśród zwycięzców podobali się zdobywcze bramki oraz Arkadiusz Przeździecki i Wojciech Strzeszewski. Spotkanie oglądało około 130 kibiców, żywo reagujących na boiskowe wydarzenia. W nagrodę za zwycięstwo FORTUNA w najbliższą niedzielę (28 sierpnia, godz. 15.00) będzie podejmować w Andrzejewie WISŁĘ Szaryn.

Piłkę, ufundowaną przez Powszechny Bank Kredytowy S.A. Oddział Łomży dla kibiców trafnie odgadujących wynik meczu, będzie mógł wygrać podczas następnego spotkania KONTAKTÓW w Łomży (3 września).

...

WARMIA GRAJEWO OLDBOY – FLORIAN Piątnica 3:0 wo. Spółdzielni Zawód grajewskim kibicom sprawił zespół FLORIANA, który nie przyszedł do Grajewa. Postępek ten zasługuje na ostre potępienie, bowiem działacze FLORIANA czynili usilne starania, by przyjąć drużynę do rozgrywek na jedno, wolne jeszcze miejsce. Tymczasem okazało się, że można było przydzielić je bardziej odpowiedzialnym drużynom. W niedzielę (28 sierpnia, godz. 15.00) WARMIA podejmować będzie IV-ligowy RUCH Wysokie Mazowieckie.

Niebawem w „Kontaktach” zamieścimy „Skarb kibica” łomżyńskiego okręgowego.

Wojewódzkie Zrzeszenie LZS w Łomży zaprasza do udziału w rozgrywkach lig gminnych w piłce nożnej. Jedyny warunek to nieuczestniczenie w rozgrywkach OZPN. Zgłoszenia należy nadsyłać do 5 września pod adresem: WZLZS w Łomży, ul. Rybaki 3 (tel. 16-38-97).

KURS MOTOROWODNY

Wojewódzkie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Łomży (ul. Zjazd 16) organizuje kurs motorowodny dla wszystkich chętnych. Szczegółowe informacje: tel. 16-67-11 lub 18-82-07.

PUCHAR „KONTAKTÓW” W KOLNIE

Podczas inauguracji sezonu piłkarskiego 1994/1995 w Łomżyńskiej „Kontakty” wręczyły puchar królowi strzelców klasy „A” minionego sezonu. Tytuł ten zdobył Andrzej Waszkiewicz, piłkarz KKS ORZEŁ Kolno.

Na zdjęciu: red. Gabriela Szczesna wręcza puchar, ufundowany przez naszą redakcję asowi ORŁA.



KONTAKTY

OGŁOSZENIA DROBNE

VIDEOFILMOWANIE, 189-101.

k-2162
MŁODE MAŁŻEŃSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania, tel. 16-33-68.

k-2163
SPRZEDAM DOM. Łomża, ul. Nowogrodzka 62 A, godz. 16.00-19.00.

k-2164
SPRZEDAM POLONEZA 1994 r. 1600 GLE na gwarancji. Łomża, tel. 188-623 po 16.00.

k-2165
DZIAŁKĘ W BALIKACH sprzedam, tel. 185-158.

k-2166
SPRZEDAM DOM WOLNO STOJĄCY, wykończony 170 m kw. pow. użytkowej. Działka 600 m kw. Łomża, Uśmiechu 9, tel. 16-26-11.

k-2167
TANIO SPRZEDAM dom, budynki gospodarcze w centrum. Jedwabne, Łomżyńska 6.

k-2168
KOMPLEKSOWE ROBOTY budowlane. 189-316.

k-2156
„SIDING” DACHÓWKA bitumiczna, wykończony, sprzedaż, tel. 18-20-99.

k-2149
INSTALACJE ELEKTRYCZNE, tel. 18-20-99.

k-2148
NOWA RESTAURACJA azjatycka oferuje smaczne oryginalne chińskie, wietnamskie potrawy; organizowanie wesel, posiłków dla grup, przyjęć okolicznościowych. Przystępne ceny. Łomża, ul. Sikorskiego 345, tel. 16-29-61.

k-380
SPRZEDAM DZIAŁKI budowlane. Łomża, tel. 16-30-79.

k-2132
AUTO SZYBY, Łomża, ul. Kraska 16, tel. 1859-68.

k-2056
PARKIET i BOAZERIA liściasta, 17-200 Hajnówka, ul. Magazynowa 3, tel. 45-05.

k-1992
NAPRAWA: PRALKI, LODÓWKI, bojlerów, kuchni. Jankowski, 18-07-07.

k-2071
ZALUŻE EXPORTOWE — Zakład produkcyjny „Carpexim”, Łomża, 16-61-18.

F-346
DO WYNAJĘCIA mieszkanie M-3, 181-620.

K-2169
VIDEOFILMOWANIE, Łomża, tel. 182-126.

k-1849
WYJAZDY PO SAMOCHODY do Niemiec, Holandii, tel. 160-649, Łomża.

k-1843
LAKIEROWANIE, NOWOGRODZKA 53, Łomża, 160-595.

k-1809
HURTOWNIA SPOŻYWCZA zatrudnia akwizytorów ze stażem. Zgłoszenia, tel. 16-24-62.

F-307
VIDEOFILMOWANIE — Łomża, 181-366.

k-204
ZALUŻE PIONOWE, poziome. Solidna obsługa. Łomża, 162-100.

k-2017
GABINET PIELĘGNACJI paznokci. Łomża, ul. Dworna 37, tel. 165-078.

LEKARZ SPECJALISTA GINEKOLOG KOSTEWICZ, Ostrołęka, ul. Łęczyńska 54 A, codziennie 12.00-13.00 (po godzinie godziny do uzgodnienia, tel. 18-24-62), pełny zakres usług, znieczulenie.

k-1552
LEKARZ CHOROBY DZIECI Kazimierz Bandziul. Gabinet — Łomża, ul. Bawel-

niana 8. Wizyty domowe — tel. 16-41-74. k-1343

ZESPÓŁ „KONTUR” — Łomża, ul. Ks. Janusza 20/42. Tel. 188-466, 188-108.

k-2170
TANIO SPRZEDAM Fiata 126 p, 1983. Śniadowo, 17-61-64.

k-2172
SPRZEDAM BMW 316i, 85 tys. 1990 r., 200 mln zł, Szczepankowo 118.

k-2171
SPRZEDAM SNOPOWIAZALKĘ i maszynę do młócenia. Kupiski Stare. 178-174 wieczorem.

k-2173
SPRZEDAM FIAT 126 p (79), lodówkę i chłodziarkę. Tel. 16-40-56.

k-2175
SPRZEDAM MERCEDESA 123 300D (1976), stan bardzo dobry. Kupiski Stare 83, 178-139.

k-2174
ZATRUDNIĘ STOLARZA. Kwiatowa 45.

k-2176
KUPIĘ DREWNO dębowe. Kwiatowa 45.

k-2176
MIESZKANIE LOKATORSKIE M-3 zażamienię za dopłatą na M-4, na M-5. Tel. 18-65-16.

k-2178
SPRZEDAM — perkusję, organy „Casio”, wzmacniacz 100 W + kolumny. Łomża, tel. 18-70-48.

Powt.
KUPIĘ 126 p do remontu, 189-169.

K-2157
SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną w Łomży. 16-43-17.

Powt.
ZAMIENIĘ M-1 na większe lub M-1 + M-3 na dwie kawalerki rozwojowe. Łomża, tel. 181-402.

K-2179
SPRZEDAM MIESZKANIE w śródmieściu (52 m kw.), Rządowa 4/18, godz. 8-12.

K-2180
ZAMIENIĘ M-4 spółdzielcze w Łomży na podobne w Olsztynie, tel. 27-10-46.

K-2181
PROJEKTY ARCHITEKTONICZNO-KONSTRUKCYJNE (typowe). Łomża, Senatorska 8, tel. 16-67-48.

K-2182
SPRZEDAM M-4 lub zażamienię na dom. Kupię dom. Łomża, tel. 189-682.

K-2183
SPRZEDAM: MTZ-82 dwie sztuki, opony do JUMZ i MTZ tylne. Łomża, 16-55-84 i 16-34-74.

K-2184-o
SPRZEDAM DOM — Łomża, 160-018.

K-2185
SPRZEDAM M-3 — Łomża, tel. 188-533.

K-2186
SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną — Kraska, tel. 189-478.

K-2188
DZIAŁKĘ 12 ARÓW w Kupiskach pilnie sprzedam. Łomża, 18-53-16.

K-2189
KUPIĘ DZIAŁKĘ budowlaną w Łomży, o pow. 500-600 m kw., tel. 182-007.

K-2190
SPRZEDAM UMEBLOWANE M-4 z telefonem. Łomża, tel. 16-58-01.

K-2191
SPRZEDAM M-2 16-50-60.

K-2192
SPRZEDAM „Poloneza” (1989 r.) Łomża, 18-38-28.

K-2193
M-4 DO WYNAJĘCIA (IV piętro). Łomża, 18-38-28.

K-2193
SPRZEDAM DOM (skrajna szeregówka) zaawansowany stan wykończenia. Łomża, 184-888, wieczorem.

K-2194
PRZEZ DWA KOLEJNE piątki będę na targu w Łomży sprzedawała 3-miesięczne owczarki kaukaskie, po 300.000 zł.

K-2195
SPRZEDAM: prasę hydrauliczną, koparkę „Ostrówek”, dom wolno stojący z oficyną. Łomża, tel. 187-960.

K-2196-o
WYNAJMĘ POMIESZCZENIE magazynowe około 100 m kw. w Łomży; kupię Fiata combi; wózek paleciak, tel. 189-596.

Fak.391
SPRZEDAM URZĄDZENIE do produkcji

cukierków krówek, wafli suchych oraz wyposażenie zakładu. Pisz, tel. 330-51.

KK-95
SPRZEDAM BUDYNKI na wsi, 0,20 ha działkę lub zamienię na mieszkanie w mieście. Pisz, tel. 330-51.

KK-96
SPRZEDAM KAFLE białe z rozbiórki. Łomża, 160-259.

K-2197
PRZYCEPE 10 T sprzedam. Stan dobry. Perlejewo, tel. 81.

K-2198
DOM PIĘTROWY, oficyna, 18 arów — sprzedam. Łomża, Dworna 52 a.

K-2199
LOKAL DO WYNAJĘCIA 40 m kw. w centrum, tel. 18-67-06, 16-39-45.

K-2200
SPRZEDAM GOLF, stan idealny (87/88), 1,6 benzyna; Mercedes 190 E (rok 1988). Łomża, Al. Legionów 73.

K-2201
POLONEZ (XII 1989) sprzedam. Kupiski Nowe 103.

K-2202
DZIAŁKI na każdą działalność gospodarczą i budowlaną. Wiadomość: Łomża, 16-67-12.

K-2203
KUPIĘ MIESZALNĄ do mięsa i ciasta. Zatrudnię technika gastronomii z uprawnieniami pedagogicznymi. Łomża, 16-58-49, 18-24-80.

Fak.393
SPRZEDAM MIESZKANIE M-4 oraz Forda Busa. Łomża, 16-58-49, 18-24-80.

K-2204
MIESZKANIE DO WYNAJĘCIA — Łomża, 16-36-69.

K-2205
SPRZEDAM FIATA 126 p (1988 r.) Łomża, ul. Nadnarwiańska 36.

K-2206
SPRZEDAM FIAT 125 p (1986 r.) Łomża, tel. 181-197.

K-2207
SPRZEDAM MERCEDESA 300 diesel (1976 r.) Łomża, Al. Legionów 73.

K-2207
SPRZEDAM: grzejniki żeliwne 150 żeberk; dąb w bału 8 cm — 3 m³; drzewo na pniu budowlane. Łomża, 182-425.

K-2208
ZAMIENIĘ M-3 własnościowe na większe. Łomża, tel. 180-352.

K-2209
KUPIĘ WYSEZONOWANE deski na podłogę, tel. 18-32-12, po 16.00.

K-2110
WYPOSAŻENIE SKLEPU — Aleja Legionów 7 c/2, tel. 17-65-52, w godz. 9.00-16.00

K-2211
SEGMENT MŁODZIEŻOWY „Alik” sprzedam. Łomża, 18-42-81.

K-2212
SPRZEDAM 126 p (XII 1991). Kupiski Stare 140. Kol.

K-2213
TANIO SPRZEDAM domek „śniadowski” oraz Małucha (1983), Kraska 37.

K-2214
OPIEKUNKA DZIECIĘCA poszukuje pracy. Łomża, Mickiewicza 12/13.

K-2215
TOYOTA CARINA diesel (1990/91) w rozliczeniu tańszy. Łomża, 16-63-57.

K-2216
KUPIĘ SKÓRY z nutrii. Łomża, 18-59-39.

K-2218-0
POLONEZ CARO (1983 r.) zażamienię na Ładę lub Faworytkę. Łomża, tel. 18-39-88.

K-2219
SPRZEDAM DOM — stan surowy, przykryty, przeznaczenie usługowo-mieszkalne, ul. Sikorskiego, tel. 160-649.

K-2220
SPRZEDAM C-330. Chojny Stare 4 k. Łomży.

K-2221
SPRZEDAM DZIAŁKĘ 10.000 m² przy ul. Przykoszarowej w Łomży, tel. 188-716, od 7 do 15.

K-2222
CIĄGNIK MTZ, stan bdb (1982), przedni napęd, tel. 19-12-21, Zabawka 2.

K-2223
GARAŻ BLASZAK, kurtkę z lisów rudych — sprzedam. Łomża, tel. 189-375.

K-2224
SPRZEDAM KORG M-1, Radziłów, tel. 94.

K-2225
POSZUKUJĘ PANI do lat 25, znającej język niemiecki lub angielski (do nauki gry na pianinie) w RFN. Łomża, tel. 166-108.

K-2226
ROTTWEILER (SUKA) 2,5 mies. po szczepieniach i odrobaczeniu sprzedam. Łomża, Wozniowska 14.

K-2227
WYPOŻYCZĘ, SPRZEDAM betoniarki, Łomża, 16-20-19.

K-2228
SPRZEDAM TANIO komplet wypoczynkowy bordo (mało używany). Łomża, 189-280, po 16.00.

K-2229
USŁUGI KOPARKĄ — Łomża, tel. 188-205.

K-2230
NAPRAWA LODÓWEK — Łomża, 16-48-10.

K-2231-o
ZAMIENIĘ NA WIĘKSZĄ lub sprzedam przyczepę do malucha. Łomża, 16-48-10.

K-2231
SPRZEDAM POLONEZA Caro (1992 r.) Łomża, Pocztarska 3/16.

K-2232
SPRZEDAM FIATA (1985 r.) Łomża, tel. 16-60-92, po godz. 14.00.

K-2232
HURT Rajstopy — skarpety. Łomża, 3 Maja 12, tel. 16-56-11, dom. 17-60-81

K-2233
KUPIĘ SAMOCHÓD dostawczy zachodni lub 2-3-letniego Żuka, tel. 189-741 lub 183-049.

K-2234
BIURA DO WYNAJĘCIA — tel. 16-62-60.

K-2235
POTRZEBNA OPIEKUNKA do rocznego dziecka, tel. 185-042.

K-2236
SPRZEDAM SZCZENIAKA dobermana (9 tyg.) Łomża, 165-373.

K-2237
POWAŻNA OFERTA! Masz chęć do pracy, 500 tys. dziennie, kobiety, mężczyźni, różne stanowiska pracy z możliwością szybkiego awansu. Tel. 18-22-92.

K-2239
KUPIĘ FIATA Combi — Łomża, tel. 188-638.

K-2240
SPRZEDAM CARO (1992 r.) lub zażamienię na Audi lub Mercedesa 123. Łomża, 162-494.

K-2241
DO WYNAJĘCIA lokal o pow. 70 m² na biuro lub handel. Łomża, tel. 188-606.

Fak.395
SPRZEDAM DOM wolno stojący w Grajewie, tel. 39-87 w Grajewie, 188-606 w Łomży.

Fak.395
TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE poszukuje osób odpowiedzialnych i ambitnych do współpracy w dziedzinie doradztwa ubezpieczeniowego. Zapewniamy przeszkolenie. Informacja, tel. 16-39-45.

K-2242
WYJAZD PO SAMOCHODY do Niemiec i pomoc w zakupie, tel. 18-22-00.

K-2243
SPRZEDAM DOM — Łomża, tel. 160-912.

K-2244
SPRZEDAM RUSZTOWANIA poznańskie. Zambrów, 71-38-94, wieczorem.

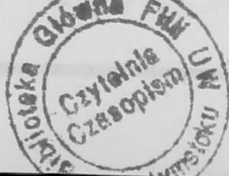
K-2245
SPRZEDAM PODZESPOŁY: elementy nadwozia, demontażu samochodu „Sko-da 100 S”, tel. 18-76-73.

K-2246
SPRZEDAM WARTBURGA 353 bez silnika, skrzyni biegów (1983); 3,2 mln. Łomża, 182-004.

K-2247
M-3 DO WYNAJĘCIA w Zambrowie, tel. 71-65-73.

K-2248
M-4 UMEBLOWANE do wynajęcia. Łomża, tel. 16-28-38.

K-2244
(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW” przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, tel. 957. Zadzwoń, sprawdź!).



KONTAKTY

Recepta na Polskę



Pan Prezydent oddaje nawet w upały 110 proc. swej energii dla Rzeczypospolitej!

Z rządu kapie od wysiłku dla dobra publicznego!

Posłowie w ciągu jednego dnia odrabiają wypoczynek za dwa dni, by mieć świeże siły dla społeczeństwa.

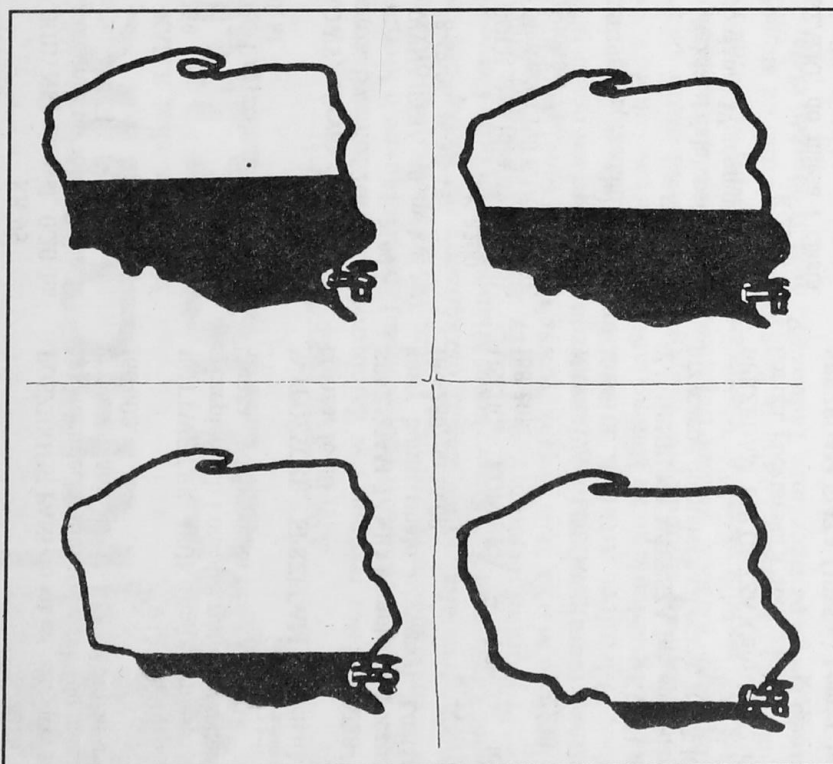
A my? Czy godzi się nam próżnować, choćbyśmy byli na urlopie? Gdy kraj w potrzebie? Zwłaszcza, że wielu z nas wie, jak naprawić Ojczyznę. Wiele ma gotową genialną receptę na Polskę. Ale kto ich chciał wysłuchać, do kogo mieli z nią trafić?! Dlatego ogłaszamy konkurs pod hasłem:

**Recepta na Polskę, czyli co zrobić,
by wszelkie sprawy szły w Polsce dobrze.**

Wypowiedzi na ten temat prosimy nadsyłać do 31 sierpnia 1994 r. („Kontakty”, Łomża, Al. Legionów 7). Można się również zgłaszać osobiście do redakcji, wówczas przemyślenia spisz dziennikarz.

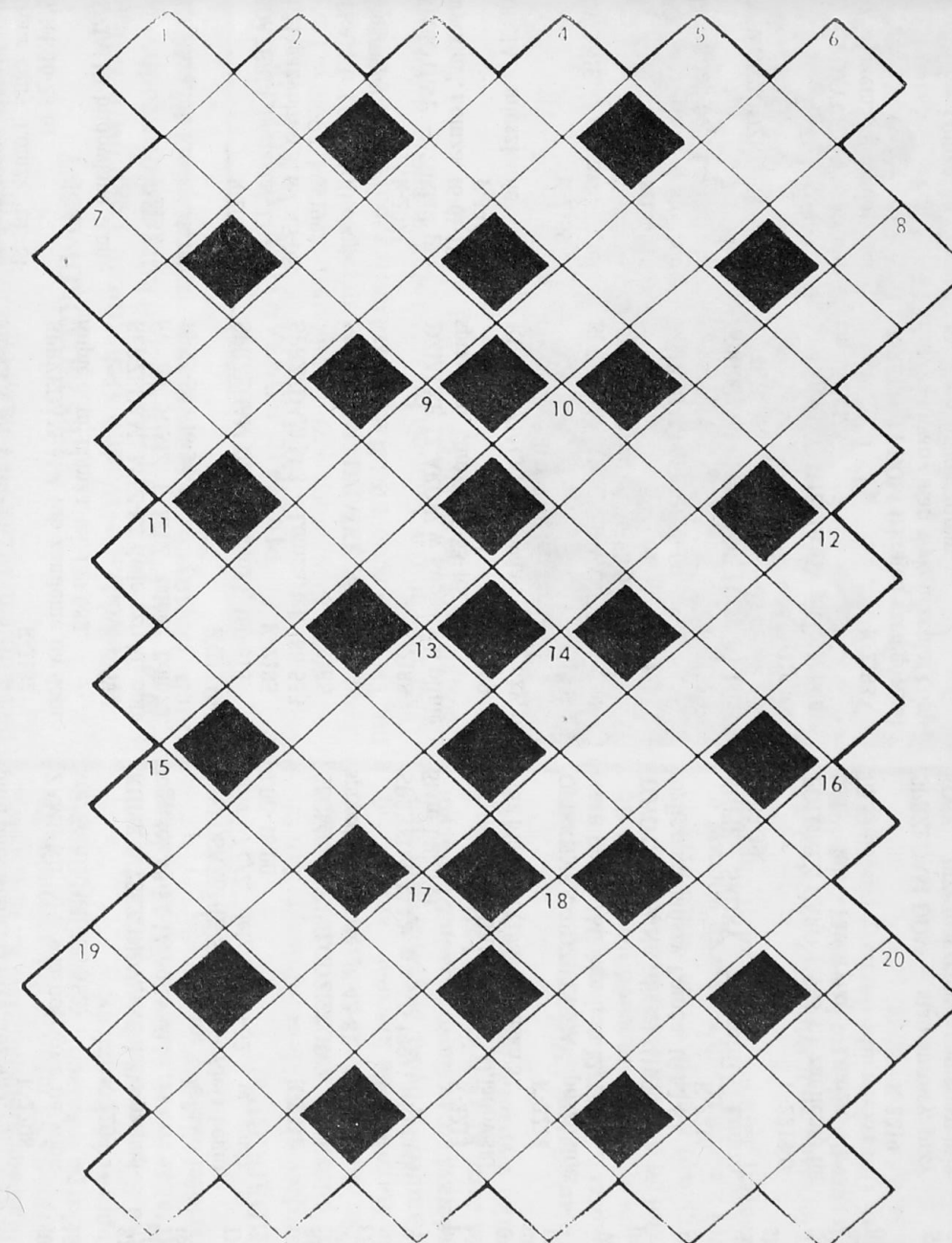
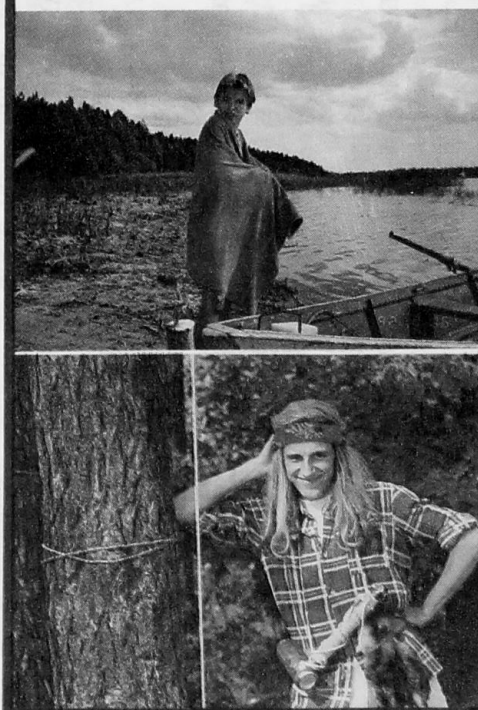
Za śmiałość i oryginalność recepty jury przyzna nagrody:

- I — uścisk dłoni Pana Prezydenta
- II — uścisk dłoni Premiera
- III — uścisk dłoni Marszałka Sejmu



Zegnaj lato na rok...

Fot. Przemysław Wojewoda, Stanisław Bojaruniec i Joanna B. Tyminska. Autorzy są laureatami wcześniejszych konkursów fotograficznych, organizowanych przez „Gabs-Foto” oraz „Kontakty”.



UKOŚNIK

PRAWOSKOŚNIE: 1) lotnik, 3) kobieta wnosząca pozew do sądu, 5) użytek zielony, 7) zdroj, krynica, 10) preludium, 11) chowa głowę w piasek, 14) instrument muzyczny, 15) życie duchowe człowieka, 18) baranina, wieprzowina, 19) imię Kareniny.

LEWOSKOŚNIE: 2) związek uczuciowy, rodzinny, 4) orszak, świta, 6) parów, jar, 8) miara papieru, 9) narzędzie rzeźbiarskie, stolarskie, 12) państwo bratanków, 13) miejsce pracy kowala, 16) twarz, 17) grecka metropolia, 20) niechęć. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 30

Poziomo: szczupak, Leon, sędzia, kastet, kartka, Atlanta, spryt, Strąk, kramarz, Ottawa, Stwosz, estyma, sake, krajanka.

Pionowo: zięba, zrzut, plakat, kłęska, podest, kąsek, rurka, katta, Liszt, norka, ankra, retman, młotek, rozeta, tutka, wymyk.

Za poprawne rozwiązania krzyżówki książki wylosowali: **JADWIGA CZARNKOWSKA** (Białystok), **EULALIA DWORKOWSKA** (Ełk), **MARIA FRANKOWSKA** (Łomża), **JERZY GRAJEWSKI** (Białystok), **ZYGMUNT KRYM** (Łomża), **JAN KRZYSZKOWSKI** (Białystok), **ZDZISŁAW SOWIŃSKI** (Grajewo) i **MARTA ZAKRZEWSKA** (Łomża).

Gratulujemy, nagrody wysyłamy pocztą.

